



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

NR 31/891 (588)

CZWARTEK, 30 LIPCA 1959

Polska walcząca o wolność

TYDZIEŃ MODLITWY

— PRZERAŻA CHRUSZCZOWA

(Wydarzenia i uwagi)

OSTATNI tydzień przyniósł wydarzenia polityki międzynarodowej lawiną słów. Rozbrzmiały one najgłośniejszemu w czasie tzw. „rozmowy w kuchni”, jak nazwali dziennikarze wymianę zdań między Nixonem i Chruszczowem podczas zwiedzania wystawy amerykańskiej w Moskwie. Jest to stara metoda sowiecka, by mówiąc o sprawach trudnych, gmatwać je starannie przy stole konferencyjnym, a jednocześnie na użytek milionów naiwnych, używać prostych chwytów propagandowych.

Chruszczow mówił o wszystkim. Wyklękał się o wartość budownictwa mieszkaniowego w Ameryce i o lodówki, jednocześnie zaś tym samym tchem zapewniał, że obecność wojsk amerykańskich w Europie, jest jedyną przeszkodą dla pokoju. Píše „New York Herald Tribune”: „Rosjanie zamiast baz wojskowych założonych na prośbę zainteresowanych narodów, utrzymują na ziemiach swych sąsiadów rządy narzucone przez siebie siłą i sprawujące władzę w oparciu o przymus”.

Przypomnienie tej prostej prawdy jest najskuteczniejszym kontrargumentem na „dialektyczne” wywody komunistyczne. Jest to bowiem jeden z tych faktów politycznych i historycznych, który nie da się ukryć za zasłoną dymną współlistnienia, swobodnej konkurencji dwóch systemów gospodarczych i nie kończących się pertraktacji o znalezienie sposobu pogodzenia białego z czarnym. Ani Geneva, ani konferencja „na szczycie”, ani nawet brutalne propozycje podziału świata między „dwóch olbrzymów” — Stany Zjednoczone i Rosję Sowiecką — podziału rzecz jasna tymczasowego, nie wrócą wolności setkom milionów ludzi wtłoczonych gwałtem w system komunistyczny. Wolności nie da się zastąpić ani statystykami produkcji, ani zasięgiem pocisków rakietowych, ani ilością „sputników”.

Chruszczow mimo woli zdradził najslabszy punkt, prawdziwą piętę Achillesa, imperium sowieckiego, gdy zareagował w sposób więcej niż gwałtowny na ogłoszenie w Ameryce „Tygodnia Modlitwy za Narody Ujarmione”.

Co jakiś czas odzywają się zdania, przede wszystkim w Ameryce, że po śmierci Dullesa, przywództwo w świecie zachodnim wymyka się z rąk amerykańskich, które dostarczają przecież 90 proc. całego potencjału obozu zachodniego. Ostatni tydzień powinien uspokoić te obawy. Choć w okolicznościach, których opis nadaje się bardziej do felietonu niż pod komentarz polityczny, wizyta Nixona w Moskwie, właśnie dlatego że zbiegła się z „Tygodniem Modlitwy”, stworzyły nowe fakty polityczne, które w niejednym odrobili długi ciąg sukcesów sowieckich.

Muszą się z nimi liczyć także sprzymierzeńcy Stanów Zjednoczonych, wśród których W. Brytania nie ustaje w zabiegach, by konferencja genewska nie zakończyła się komplet-

nym fiaskiem, chwytając się wszystkich środków z arsenału cierpliwej dyplomacji w której Brytyjczycy byli zawsze mistrzami. I oni jednak przekładają zwartość obozu zachodniego nad przyochlebne komplementy sowieckie. Głos Ameryki, choć jest on nad wyraz uprzejmy w stosunku do sprzymierzeńców, jest jednak głosem decydującym.

Herter odwiedzając Berlin zachodni, do swych zapewnień, że wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie nie opuszczą Berlina, bez względu na terminy i ultimata sowieckie, dodał

(Dokończenie na str. 8)

REFERAT Gomulki o zagadnieniach rolniczych, wygłoszony na II Plenum Centralnego Komitetu Partii, był długi, jak zwykle bywają przemówienia przywódców komunistycznych. Był też przeładowany cyframi statystycznymi. Gomulka uzasadnił ten fakt twierdzeniem, że liczby „stanowią najbardziej uargumentowany język, wyrażający treść spraw gospodarczych”.

W tej sprawie można mieć różne poglądy. Po pierwsze: istnieje powiedzenie, że od kiedy cyfry zaczęły „mówić”, odąd zaczęły kłamać... Po drugie — prawidłowo interpretować liczby statystyczne potrafią tylko ludzie, znający metody, zastosowane przy zbieraniu i obliczaniu danych statystycznych. Gomulka tych metod nie zna. Olbrzymia większość jego słuchaczy — również. Ale *est modus in rebus*. Gomulka zapewne świadomie przytłoczył swych słuchaczy nawalając liczbami statystycznymi i oszołomił ich, by w końcu narzucić koncepcję nowej polityki rolnej. Znużeni słuchaniem takich szczegółów, jak obniżenie cen podgardla w jatkach, obecni na posiedzeniu ortodoksyjni komuniści przechrnęli przez swoje gardła uchwały, odbiegające daleko od sowieckich wzorów. W miesiąc później przyjechał do Polski Chruszczow i także to wszystko gładko przechrnął.

Koncepcja Gomulki jest pod wieloma względami interesująca z punktu widzenia teoretycznego oraz taktyki politycznej. Bo taktyki w tym jest bardzo dużo.

Najbardziej interesująca jest decyzja stworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na fundusz ten zostaną przeznaczone środki finansowe, powstające z różnicy cen płaconych przez państwo chłopom za dostawę przymusowe i cen otrzymywanych przez państwo przy sprzedaży artykułów rolnych konsumentom. Indywidualny zatem wytwórca rolny będzie nadal otrzymywał od państwa za część produktów jego pracy ceny nierentowne. Ale rolnictwo jako całość otrzyma powstałe w ten sposób zyski państwowe na cele inwestycyjne. Rolnictwo więc jako gałąź gospodarstwa narodowego

H. WĘGRZYK ZDOBYŁ PUCHAR „ORŁA BIAŁEGO”

Tegoroczne finały polskich mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii zapowiadają się niezwykle ciekawie. Oto szczegółowy program w niedzielę 2 sierpnia: godz. 13-ta: finał turnieju pocieszenia o puchar SPK między Cracovią (Coventry) i PKS (Manchester). Przypomnieć należy, iż Cracovia, powstała w 1956 roku, nigdy nie była w finale. Natomiast PKS był 2 razy w finale i 2 razy przegrał. Po tym meczu dojdzie do spotkania juniorów: Naprzód (Mansfield) i Sokół (Nottingham). W obydwu drużynach wystąpią harcerze do lat 14. Mecz toczyć się będzie dwa razy po 20 minut.

Inowacją finałów będzie popis znanego jeźdźca żuźlowego, Teodorowicza, który na torze kolarskim zademonstruje technikę jazdy żuźlowej, jakkolwiek na stadionie istnieje jedynie klasyczny tor kolarski a nie żuźlowy. Przypomnieć warto także, że Teodorowicz był jednym z najwybitniejszych zawodników żuźlowych w Polsce i wybrał niedawno wolność. Obecnie jest członkiem klubu angielskiego w Swindon.

W przerwie odbędzie się ciągnięcie losów wielkiej loterii fantowej SPK.

O godz. 16-tej rozpoczyna się finały o puchar przechodni gen. W. Andersa i puchar „Dziennika Polskiego”. Wystąpią: Pogoń (Birmingham) — po raz 1-szy i Sokół (Nottingham), ubiegłoroczny wicemistrz (po przegraniu z Gwiazdą Gdyni 5:1). Po ukończeniu mistrzostw wspólny obiad w Klubie Polskim w Birmingham. Na zawody przybywa fundator głównej nagrody, gen. W. Anders, który dokona otwarcia finałów oraz wręczy zwycięzcom nagrody.

Nagrody ufundowali m.in.: redakcja „Orla Białego” dla króla strzelców, którym został H. Węgrzyk z Gwiazdy Gdyni, mimo że klub jego odpadł w ćwierćfinale po przegraniu z Świtezianką. P. C. Stores (S. Brewka) ufundował nagrodę dla najlepszego kapitana drużyny a znany bramkarz, Stanisław Geruła, b. gracz nieistniejącej już „Mewy” (Bradford), ufundował nagrodę dla najlepszego bramkarza mistrzostw.

GOMUŁKA I CHŁOPI

przestanie być wyzyskiwane na rzecz rozbudowy przemysłu.

Przebywając w zaświatach cienie fizjokratów spojrzali zapewne w tym momencie na Gomulkę z zadowoleniem. Przedstawiciele bowiem fizjokratycznej teorii ekonomicznej twierdzili, że tylko ziemia stwarza realny dochód i że trzeba ziemi zwracać w postaci nakładów wszystko, co się od niej bierze, bo inaczej dochód znacznie spadać. Stalin zbudował wprawdzie przemysł w Rosji kosztem eksploatacji rolnictwa, ale zubożył gospodarkę rolną w stosunku groźnym dla całości interesów narodowych. Gomulka wycofał się całkowicie z drogi, po której szli naśladowcy Stalina w Polsce. Ziemia polska ma dostawać z powrotem w postaci nakładów inwestycyjnych wszystko, co od niej państwo „socjalistyczne” bierze.

To jest, ogólnie rzecz biorąc, dobre. W każdym bądź razie jest to interesująca pomyślana koncepcja kapitalizacji przymusowej w rolnictwie na rzecz rolnictwa. Ale następnie Gomulka rozwinął plan użytkowania tego funduszu, przydziału środków z niego kółkom rolniczym, opanowywania kółek rolniczych przez komunistów i kierowania nimi tak, by prowadzić do „socjalistycznej przebudowy wsi”. „W związku z tym może powstać pytanie — rzucił Gomulka w swe audytorium — na co partia stawia w swej polityce rolnej: na kółka rolnicze, czy na spółdzielnie produkcyjne?” I natychmiast dał na to pytanie odpowiedź, że na jedno i na drugie.

Gomułkowski plan socjalistycznej przebudowy wsi budzi zastrzeżenia nie tylko z punktu widzenia przeciwnika takiej przebudowy, ale i dlatego, że zawiera w sobie zasadnicze sprzeczności.

Gomulka nie jest jedynym na świecie przywódcą politycznym, zmuszonym do lawirowania między sprzecznościami. Obserwujemy np. walkę sprzecznych prądów w brytyjskiej Labour Party w sprawie nacjonalizacji przedsiębiorstw prywatnych. Londyński „Economist” napisał, że w danym wypadku występuje różnica między „instyktownymi socjalista-

MODRY DUNAJ NA CZERWONO

Picassowski gołąbek pokoju jest ulubioną zabawką komunistycznych, grzecznych dzieci. Jest to zabawka mechaniczna; lata tylko wtedy, gdy się ją nakręci. Komunistyczny Siódmy Festival Młodzieży — odbywa się tym razem w Wiedniu. Po raz pierwszy z tej strony żelaznej kurtyny. Łapin, sowiecki ambasador przy rządzie austriackim, z dumą nazwał go „moim festiwalem”, żeby nikt nie miał najmniejszej wątpliwości, jakim celem ma służyć. Zdaje się, że organizatorzy nie powtórzą szybko tak ryzykownego eksperymentu. Ich ukochany gołąbek mocno musiał swój lot obniżyć. Znalazł bowiem konkurentów. Są nimi samoloty, które wypisują na niebie słowa: Pamię-

taj o Węgrzech, nie zapominaj o Tybecie. Na ziemi zaś młodzież austriacka zaprasza uczestników na wycieczkę nad granicę węgierską. Nie jest to daleka droga. Przebywszy ją można zobaczyć zaskaki z naelektryzowanych drutów kolczastych, karabiny maszynowe, pola minowe i sowieckie wieże-strażnice, z pomocą których „broni się” żyjących w raju komunistycznym przed zgubnymi wpływami imperialistów.

Oczywiście nie daleko też jest do granicy czeskiej. Spozna niej organizatorzy ściągnęli na gwałt karne posiłki młodzieży, które mają wzmocnić zachwiane szeregi entuzjastów pokoju. Mieszkańca na statkach zakotwiczonych na Dunaju, pod opieką bardziej doświadczonych młodzieńców, czterdziesto- i pięćdziesięcioletnich. Na czterech uczestników zmobilizowanych w Czechosłowacji, w Polsce, w Rumunii lub w Bułgarii wypadła jeden „doświadczony przewodnik”.

Uczestnicy z krajów, którzy nie zapoznali się jeszcze dostatecznie z „dyscypliną socjalistyczną” i nie pokochali jej, są w znacznie gorszym położeniu. Delegacja amerykańska składa się z dwóch grup. Grupa przybyła z Chicago należy do t.zw. ciekawych, grupa nowojorska do t.zw. wiernych. Obie grupy zapłaciły same koszty swej podróży. Zdołały się jednak pobić ze sobą. „Ciekawi” bowiem nie chcą podporządkować się dyscyplinie, która trzyma w ryzach „wiernych”. Bójka, jak się zdaje, trwa w permanencji i będzie zapewne najśmieszniejszym wrazeniem wymiesionym z pokojowego festiwalu. Inne nacje nie pozwalają się zdystansować. Izraelczycy pobili się butelkami od piwa z Arabami. Oberwali przy tej okazji również oficjalni organizatorzy, m. i. niejaki Garcia, desygnowany na szefa zgromadzonej młodzieży, jak i korespondenci radia, telewizji i pism z całego świata.

Stary walczyk „Nad pięknym, modrym Dunajem” miał być podkładem muzycznym zbiegowiska. Wybór nad wyraz dowcipny, który miał wziąć za serce przynajmniej Austriaków. Tak jednak, jak opatrzył się już dawno picassowski gołąbek pokoju, tak samo ostuchał się „Modry Dunaj”. Od tylu lat przecież wygrywają go dychawiczne automaty na karuzelach w każdym lunaparaku. Wiedeń zaś nie zapomnił wcale nie tak dawnych jeszcze czasów, gdy jego modry Dunaj sowiecka okupacja starała się zabarwić na czerwono.

A reszta Dunaj jest rzeką, która łączy Wiedeń z Budapesztem. W Budapeszcie, w Dunapentele i w Csapel bolszewicy zabarwili Dunaj krwią młodzieży węgierskiej. Był to inny „festival”, lecz organizatorzy byli ci sami. PZ.

Oświadczenie Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie akcji amb. Beame'a

Koła polityczne i dyplomatyczne Waszyngtonu zaskoczone zostały niefortuną, niezrozumiałą i dotychczas przez odpowiednio czynnikami nie wyjaśnioną interwencją w Departamencie Stanu ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie Jacoba D. Beame'a, w sprawie audycji nadawanych w języku polskim przez radiostację Radia Wolna Europa.

Ambasador podał sugestie, by Departament Stanu wypłynął na prywatną organizację Wolnej Europy, ażeby programy nadawane na Polskę zostały ograniczone oraz zmodyfikowane. Z sugestii tych wynika, że ambasador Beame niezbyt dawno przebywając w Warszawie, nie orientuje się w celach dla których organizacja Wolna Europa została założona przez wybitnych Amerykanów i dla których Wolna Europa pracuje oraz, że amb. Beame — jak to mówią w Waszyngtonie — idzie zbyt daleko w kierunku komunistycznemu rządowi w Polsce, dążącemu do odcięcia ludności w Polsce od świata, pozbawienia jej jedynego źródła wiarygodnych informacji o Polsce i o tym, co się dzieje na zachód od żelaznej kurtyny i w ogóle w świecie.

Niefortunne wystąpienie ambasadora Beame'a wywołało zrozumiałe zamieszanie w Waszyngtonie. Pewne koła polityczne i dyplomatyczne są zaniepokojone tym, że sprawa ta dostała się na łamy prasy i pragnęłyby nadać akcji amb. Beame'a jak najmniej rozgłosu i jak najprędzej sprawę zatuszować. Natomiast w odpowiedzialnych kołach kongresowych, zaskoczonych sugestią amb. Beame'a, powstało z tego powodu zrozumiałe zaniepokojenie i oburzenie.

Szczególnie silna w tej przykrej sprawie jest reakcja kongresmanów polskiego pochodzenia oraz tych ustawodawców, którzy od zakończenia wojny znacznie studiują sytuację w krajach za żelazną kurtyną, którzy są dobrze poinformowani o losie narodu polskiego, wtłoczonego przez mocą w sidła komunistyczne. Kongres-

mani polskiego pochodzenia poddają ostrej krytyce nieogrodzone wystąpienie amb. Beame'a i zaznaczają, że prywatna organizacja Wolnej Europy, założona została w celu przeciwdziałania ofensywie komunistycznej, rozsiewającej fałszywe, które dla dobra tak narodu polskiego, jak i Stanów Zjednoczonych należy prostować. Ustawodawcy nasi w Waszyngtonie zaznaczają, że amb. Beame widocznie nie liczy się z tym, iż z Polski i z innych krajów za żelazną kurtyną nadchodzą stale prośby domagające się wiarygodnych wiadomości i prawdziwych informacji o tym, co się dzieje na Zachodzie i o tym, jaki jest stosunek Zachodu do narodów za żelazną kurtyną, a także prawdziwych informacji o sytuacji w ich własnych krajach, wprowadzanych w błąd przez lokalną na fałszerstwie opartą propagandę antyamerykańską.

Tak samo, jak nasi ustawodawcy, tak i siedmiomilionowa Polonia Amerykańska uważa, że Radio Wolna Europa stało się symbolem zainteresowania Ameryki losem krajów za żelazną kurtyną. Zniesienie tej instytucji czy też ograniczenie jej działalności byłoby ostatecznym ciosem zadany nadziejom narodów, pragnących niepodległości, a już tak bardzo zawiedzionych biernością Zachodu w okresie wydarzeń w roku 1956 w Polsce i na Węgrzech.

Interes Ameryki wymaga, by potencjał narodów ujarmionych nie został na stałe dodany do i tak już potężnego potencjału Związku Sowieckiego. Pod tym względem interesy Stanów Zjednoczonych i interesy narodu polskiego są identyczne.

Jeśli zatem władzom amerykańskim zależy na tym, aby utrzymać w krajach ujarmionych zaufanie do Ameryki, nie mogą one powrócić na drogę rezygnacji z Europy Wschodniej, czego wyrazem byłoby bezsprzecznie zlikwidowanie R.W.E.

WYDANE W DNIU 21 LIPCA 1959

FOL 2456

ZDZISŁAW STAHL

Sahara — nadzieja Francji i Zachodniej Europy

ZAGADNIENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

GŁOSNO jest w prasie o Algierii, o politycznych trudnościach i walkach na jej terenie, a wyjątkowo tylko czytamy o Saharze, stanowiącej jej olbrzymie kontynentalne zaplecze i w znacznym stopniu przyczynę konfliktów algierskich. Jeśli bowiem Francja tak stanowczo broni swojej pozycji w Algierii, a potężne czynniki trzecie tak wydatnie wspierają arabską rewoltę przeciw jej władzy, to bogactwa Sahary i rozpoczęte tam przez Francuzów na gigantyczną skalę przedsięwzięcia gospodarcze odgrywają w afrykańskiej polityce Paryża pierwszorzędną rolę.

Sahara ponadto i rychłe możliwości jej zagospodarowania oraz eksploatacji mają doniosłe znaczenie również dla wszystkich planów jednoczenia i usamodzielnienia zachodniej Europy, na której czoło V. Republika Francuska pod wodzą de Gaulle'a, stając się zarazem Francuską Wspólnotą Narodów, ostatnio się wysunęła. Sahara bowiem może zaopatrzyć kraje zachodniej Europy, związane z Francją, czyli przede wszystkim państwa Wspólnego Rynku, w ten surowiec którego im brak, a bez którego w dzisiejszym świecie nie może być mowy o mocarstwie, samodzielnej roli: może zaopatrzyć w naftę.

Nad źródłami naftowymi Środkowego Wschodu pojawiła się groźba antyzachodniego nacjonalizmu arabskiego, za którym kryje się również dywersja sowiecka. Z drugiej strony, pozostaje dla krajów zachodniej Europy jedyna alternatywa wyciągnięcia ręki ku zachodniej półkuli, czyli do Stanów Zjednoczonych, a za tym daleko idąca polityczna od nich zależność. Kryzys sueski sprzed trzech lat ujawnił te prawdy w całej pełni: bez pomocy amerykańskiej gospodarcze życie zachodniej Europy, pozbawione dopływu ropy, stanęłoby przed katastrofą.

Pojawienie się jednak Francji, jako nowego mocarstwa naftowego i nafty saharzkiej na rynkach świata, oznacza nowy układ międzynarodowy i groźbę zaburzeń w handlu produktem, którego jest obecnie nadmiar, a z którym do konkurencji eksportowej przygotowuje się już na wielką skalę Rosja Sowiecka, rozwijająca sieć rurociągów na Daleki Wschód azjatycki i na podbite kraje europejskie. Nie jest więc dziwne, że intensywnie prace V. Republiki Francuskiej na Saharze budzą wielkie zainteresowanie, nadzieje i obawy w rozmaitych ośrodkach polityki światowej, chociaż niechętnie daje się tym niepokojom wyrazić.

CZY „WIELKA PUSTYNIĘ“ MOŻNA ZAGOSPODAROWAĆ?

Sahara, po arabsku „El Khela“ czyli „wielka pustynia“, obejmuje blisko 6 milionów kilometrów kwadratowych płn.-zachodniej części kontynentu Afryki, czyli jest około 30 razy większa od Polski, i liczy obecnie zaledwie 800 tysięcy ludności. Jest dla dzisiejszego człowieka symbolem nieurodzajnej z braku wody i gorąca, zabójczej dla ludzi strefy kuli ziemskiej. Czy można realnie planować jej zagospodarowanie, a więc i zaludnienie? Czy za dziesiątkiem tysięcy młodych pionierów francuskich, którzy przeprowadzają prace wstępne, może przyjść poważniejsza fala osiedleńcza dla uruchomienia zakładanego przemysłu? Czy znajdzie na obecnej pustyni warunki masowego osadnictwa ludność arabska, trzymająca się wybrzeży i rzadkich oaz?

Wszystko to jest w pierwszym rzędzie sprawą wody, której brak zamienił, tę ludną kiedyś część Afryki w pustynię i której znalezienie przywróci Saharze warunki nowego rozkwitu. Otóż, co brzmi paradoksalnie, wody jest na tej olbrzymiej pustyni, na której ginęły tysiące z jej braku, pod dostatkiem. Znajduje się ona mianowicie pod ziemią, czasem zaledwie kilka metrów, czasem kilka tysięcy, ale jest jej bardzo wiele, ponieważ znaczna część Sahary leży nad podziemnym, ogromnym jeziorem, zasylanym przez dobre wody z gór Atlasu.

BOGACTWA I PLANY NAFTOWE

Najważniejszym, najbardziej pożądanym bogactwem Sahary jest nafta, której surowca Francja ani inne kraje zachodniej Europy nie posiadają niemal wcale. albo — jak Niemcy — ilości nieproporcjonalnie małe do olbrzymiego, rosnącego zapotrzebowania i innych swoich surowców. Podziemne zasoby ropy na Saharze dotąd odkryte są oceniane na 800 milionów ton, a roczna produkcja na jesieni przewidywana jest na 13 milionów ton. W ciągu 18 miesięcy ma ona osiągnąć 20 milionów ton, czyli będzie pokrywała obecne zapotrzebowanie Francji. Ropa Sahary jest tak czysta, że może być używana do ciężarowych samochodów bez rafinowania, prosto z szybu. Ponadto, znajdując się na Saharze olbrzymie zasoby gazu ziemnego, znacznie przewyższające zapotrzebowanie Algierii i przewidywane również dla rynku francuskiego.

Dotychczas czynny jest tylko jeden, „dziecinny“ rurociąg, długości około 170 km na Saharze między Hassi-Massaud, a Touggourt, ale w październiku ma być wykonany, kosztem 47 milionów dolarów wielki rurociąg, o średnicy około 60 cm, który połączy Hassi-Messaud z Bougie nad morze Śródziemnym i zacznie na wielką skalę zaopatrywać Francję. Następny rurociąg ma być gotów za 18 miesięcy i będzie miał przepuszczalność 7 milionów ton rocznie co — z 13-oma milionami przepuszczalności rocznej poprzednio wspomnianego, największego — da razem 20 milionów. Ponadto planowane są rurociągi dla gazu ziemnego.

Nafta nie jest jedynym bogactwem Sahary. Ma ona ponadto rudę żelazną, cynę, mangan, chrom, platynę, wolfram, uran, tungsten i diamenty. Prócz tego, największe na świecie źródła naturalnego gazu metanowego, zwłaszcza w głębi pustyni, koło In-Salah.

Już dzisiaj Sahara, na wielu punktach i liniach, z pustyni zamienia się w ciąg kilku lat na tętniące życiem i gorączkową pracą ośrodki, połączone znakomitymi drogami, po których mkną tysiące samochodów. Wspomniana miejscowość Hassi-Messaud, po arabsku „Błogosławione Źródło“, przed czterema laty oaza, gdzie pojonu wielbłądy, dziś jest miasteczkiem o dwu nowoczesnych hotelach, z kinem, sklepami, stacjami benzynowymi i pierwszorzędną szosą, dochodzącą do brzegu morza. Podobnie rozwinęły się inne ośrodki jak Colomb-Bechar, Edjeleh, wspomniana Uargia In-Salah, czy wiele innych.

Próbne tereny broni atomowych

PRÓBNE TERENY BRONI ATOMOWYCH

Na Saharze też, co nadaje jej dodatkowego znaczenia światowego, znajdują się tereny eksperymentalne francuskiej bomby atomowej, której uzyskanie miaoby wprowadzić Francję do światowego „klubu atomowego“, czyli do grona pierwszorzędnych potęg militarnych.

Jak oświadczył niedawno w Zgromadzeniu Narodowym na interpelację jednego z posłów algierskich premier M. Debré, odpowiednie urządzenia „tajnego miasta“ już się budują. Nazwano je Hamudia i znajduje się ono rzekomo około 500 km na południe od Colomb Bechar, koło którego mieszczą się tereny próbnego francuskich pocisków kierowanych. Hamudia, jest tak odosobniona od ludzkich osiedli, że nie zagraża w żadnym stopniu nierzeczywistemu zdrowiu. Leży na krawędzi dużej pustyni Tanezruft, o 40 km na południe od Regganu, ostatniej oazy na drodze, prowadzącej do Nigerii, czyli daleko w głębi Sahary.

Szczególne zaniepokojenie mocarstwowymi perspektywami Francji muszą odczuwać kierownicze koła brytyjskie, postawione już dzisiaj w kłopotliwej sytuacji z powodu powstania Wspólnego Rynku. Myśl, że Francja będzie miała własną naftę, podczas gdy W. Brytania, do niedawna władczyni źródeł ropnych Środkowego Wschodu, dziś nie ma żadnej pewności ich zachowania i jest zdana w tym zakresie na obce decyzje, musi być niezmiernie bolesna dla dumy angielskiej. Poza stroną emocjonalną, ewentualność zagospodarowania Sahary i zrobienie z niej podstawy wzrostu siły Francji stanowi zagadnienie polityki światowej pierwszorzędnej wagi i o licznych następstwach, o których myśleć muszą ośrodki rządowe wielu stolic.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pona-
znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. W czerwcu i lipcu dokonano wiele doświadczeń w dziale rakiet i pocisków dalekosiężnych. Nie wszystkie były uwieńczone powodzeniem. Nie udało się próby wyrzucenia w orbitę ziemi nowych satelitów, „Juno II“ i „Vanguard“. Pierwszy zwichrował i został zdalnie zniszczony, drugi nie osiągnął niezbędnej szybkości. Udało się za to doświadczenia z rakietami „Atlas“ i „Polaris“ oraz z aerodynamicznym pociskiem „Snark“, który po przebyciu 5.500 mil w ciągu 8 godzin trafił w rejon celu. „Polaris“ wystrzelono po raz pierwszy spod wody. Wprowadzenie międzykontynentalnych rakiet „Atlas“ na uzbrojenie oddziałów opóźni się o kilka miesięcy, lecz na nastąpić jeszcze w bieżącym roku. Niewiadomo kiedy rozpoczyna się doświadczenia praktyczne z międzykontynentalnymi rakietami „Minuteman“, mającymi stałe paliwo.

Z produkcji lotniczych bomb latających „Rascal“ zrezygnowano. Przygotowuje się za to dla nowych ponaddwukrotnych bombowców B-70 lotnicze bomby „Bold Orion“, których zasięg ma wynosić 1.000 do 2.000 mil. Przygotowuje się również nowe zespoły rakiet jonosferycznych, jak „Nova“, „Centaur“, „Vega“, „Saturn“, „Scout“ i „X“. Marynarka wojenna zamówiła nowy system samonakierowywania rakiet, nazywany „Atrax“ i jakiś nowy typ rakiety, nazywany „Eagle“, którego cech i przeznaczenia dotychczas nie ujawniono. Pociski aerodynamiczne „Matador“, mogące mieć głowice atomowe, w które wyposażono niektóre oddziały amerykańskie w Niemczech, zastępuje się obecnie lepszymi pociskami „Mace“.

Z ZAŁOBNIEJ KARTY

Śp. kpt. Antoni T. Januszajtis

24 czerwca 1959 odbył się w Londynie pogrzeb Antoniego Tomasza Januszajtisa, kapitana W.P. i b. więźnia sowieckiego, legionisty i żołnierza obu wojen, odznaczonego Krzyżem Wirtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Urodzony w 1900 r. w Częstochowie, jako 14-letni chłopak wstępuje do Legionów, gdzie walczy w szeregach II Brygady, a potem podczas wojny lat 1919/20 w 36 p.p. Legii Akademickiej, zdobywając wspomniane odznaczenia i imię bohaterskiego żołnierza. Osiedlony następnie na ziemiach wschodnich, do których szczególnie był przywiązany, na Wołyniu i później na Wileńszczyźnie, za pierwszej okupacji sowieckiej zostaje aresztowany a żonę z czworgiem dzieci NKWD wywozi w głąb Rosji.

Z więzienia w Mińsku w 1941 r. ewakuowany przez NKWD na wschód, gdzie w transporcie, który sowieccy konwojenci wystrzelili w drogę. Śp. A. T. Januszajtis należy do nielicznych, którym udało się uciec śmierci i wraca na Wileńszczyznę, gdzie bierze udział w podziemnej akcji zbrojnej przeciw Niemcom. Aresztowany przez Gestapo, wydostaje się szczęśliwie na wolność. Kiedy armia czerwona ponownie wkracza w 1944 r. do Polski, kpt. Januszajtis zostaje znowu aresztowany i skazany na 25 lat łagrów i dopiero w 1956 r. powraca na ziemie rodzinną. Nie zostaje rodziny, która z Rosji, gdzie zmarło dwoje jego dzieci, znaną drogą ludności zwolnionej stamtąd z armią gen. Andersa, dostała się po wojnie do Anglii.

Ostatecznie w grudniu 1958 kpt. Januszajtis przybywa do Londynu i po latach walk oraz najcięższych przeżyć, które zrujnowały mu zdrowie, łączy się z bliskimi. Po operacji i szpitalnym leczeniu próbuje czynnego życia, daje Stowarzyszeniu b. Więźniów Sowieckich cenę obiektywnie relacje o położeniu w łagrach ostatnimi laty. Pogodny i zdawało się na pozór przywrócony do zdrowia, umiera nagle po krótkich, ostatnich już tym razem cierpieniach.

Cześć Jego pamięci!

Z. S.

Nie zaniedbuje się też unowocześniania lotnictwa pilotowanego. Wprowadzenie ponaddwukrotnych bombowców średnich i ciężkich, B-58 względnie B-70, będzie przyspieszone. Jest to tym potrzebniejsze, że, podług coraz częstszych wiadomości, Sowiety będą miały niebawem sześciosilnikowe bombowce międzykontynentalne o szybkości 3 Mach, azywane na Zachodzie „Bouder“. Analogiczne bombowce amerykańskie, B-70 „Valkyrie“, mają mieć również 6 silników, ale ich szybkość ma sięgać 3 Mach a zasięg aż 11.000 klm, dzięki zastosowaniu nowej mieszanki chemicznej jako paliwa. Świetne wyśliwce bombowe F-106 „Thunderchief“ już wchodzi na uzbrojenie eskadr. Morskie myśliwce zostaną częściowo wyposażone w ulepszone rakiety „Sparrow III“ rzekomo jeszcze lepsze niż rakiety „Sidewinder“, które w ubiegłym roku szczyły niebawem spustoszenie wśród lotnictwa Chin komunistycznych.

Skoro mowa o lotnictwie marynarki wojennej, warto dodać, że otrzymała ona już upoważnienie wybudowania do 1963 roku 36 okrętów podwodnych o napędzie atomowym, w tym 9 dużych, o wyporności 5.500 do 6.700 ton, mogących wyrzucać w zanurzeniu rakiety „Polaris“. Pierwszy z tych olbrzymich okrętów podwodnych, „George Washington“, mogący zabrać 16 rakiet tego typu, został już spuszczony na wodę. Na wodę spuszczono w lipcu również pierwszy krążownik o napędzie atomowym „Long Beach“ o wyporności 14.000 ton. Zasilił on aktywną flotę w 1961 roku. Duży nacisk kładzie się również na wyposażenie okrętów nawodnych w rakiety kierowane, czego najlepszym dowodem, że za kilka lat aż 51 okrętów ma być wyposażonych w rakiety bądź przeciwlotnicze, bądź w taktyczne o różnym zasięgu. Przede wszystkim jednak forsują się nowe środki zwalczania okrętów podwodnych. Wprowadza się „szukające“ torpedy „Mark 4“, które można wyrzucać z okrętów, i z samolotów, oraz lotnicze miny „Mark 52“ i „Mark 55“, wyposaża się specjalne samoloty „Neptune“ i „Tracker“ w nowe asydyki, wreszcie buduje się okręty podwodne o napędzie atomowym, przystosowane szczególnie do seignania okrętów podwodnych.

Najmniejsze postępy robi unowocześnianie wojska. Nie dlatego, że nie przygotowano licznych i nieraz aż nadmierne pomysłów prototypów uzbrojenia, ale dlatego, że ograniczono kredyty wojska na zakup nowego sprzętu do półtora miliarda dolarów, choć szef sztabu wojska, gen. Taylor, domagał się co najmniej 3 miliardów rocznie oraz gwarancji, że taka suma będzie przyznawana przez pięć lat. Wobec nieprzyjęcia jego postulatów podał się do dymisji, choć liczy zaledwie 57 lat i cieszył się w wojsku dużym mirem i autorytetem. Jego funkcje przejął 1 lipca gen. Lemnitzer, dotychczasowy zastępca szefa sztabu. Gen. Taylor nie ukrywał swojego rozgoryczenia i zaniepokojenia, gdy niemal w przeddzień zdania funkcji przemawiał w klubie prasowym na bankiecie pożegnalnym. Sytuacja wojska jest tym trudniejsza, że wojsko sowieckie jest już przeważnie wyposażone w powojenne typy uzbrojenia i że także jego środki transportowe zostały unowocześnione. Ponowna reorganizacja amerykańskich dywizji pentomicznych nie zastąpi nowego sprzętu. Reorganizacja ta wzmacnia znow ich artylerię i zwiększa ilość kompanii piechoty, natomiast redukuje tyły.

W Pentagonie wybuchł 2 lipca pożar, którego pastwą padło wiele dokumentów oraz elektroniczne maszyny i przyrządy sztabu lotniczego, wartości około 6 milionów dolarów. W Wyższej Szkole Wojskowej w Fort Leavenworth kształci się w tym roku 170 oficerów zagranicznych z 45 państw, czyli trzy razy więcej niż w roku 1948.

Kage.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX“

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIEM HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

TEATR „SCALA”

CHARLOTTE STREET

Sobota 15 sierpnia 1959 r. o godz. 7 wieczorem

W dwudziestolecie Kampanii Wrześniowej 1939, w piętnastolecie Powstania Warszawskiego, dla uczczenia bojów żołnierza polskiego w kraju i na obczyźnie

na lądzie — w powietrzu — na morzu

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

W części pierwszej:

Powitanie gości: Stefan Soboniewicz — Prezes Zarz. Gł. SPK.

Przemówienia:

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS, GENERAL TADEUSZ BÓR-KOMOROWSKI
CHÓR im. F. CHOPINA (b. Chór Wojska Polskiego) pod dyr. Z. GEDLA

W części drugiej:

REJTAN

sztuka Kazimierza BRONCZYKA

Udział biorą:

K. DYGATÓWNA, R. PAWŁOWSKA, ST. BELSKI, A. BUTSCHER, J. BZOWSKI,
E. CHUDZYŃSKI, M. KIERSNOWSKI, R. KIERSNOWSKI, ST. LASKOWSKI, L. LAWIŃSKI,
W. PRUS-OLSZOWSKI, R. RATSCHKA, Z. REWKOWSKI, J. RYMZA-SZYMAŃSKI,
F. STAWIŃSKI, W. SIKORSKI, ST. SZPIGANOWICZ, F. REFREN-KONARSKI,
W. WOJTECKI oraz Brygadowe Koło Młodych „POGOŃ”.

Inscenizacja i reżyseria: Leopold POBÓG-KIELANOWSKI.

Bilety w cenie: £1, 17/6, 15/-, 12/6, 10/- i 6/- do nabycia: Kiosk Ogniska Polskiego,
Telefon KEN 2741, Księgarnia Kombatancka, Telefon KNI 0266, „Orbis Polonia”,
Telefon SLO 2793.

Czysty DOCHÓD PRZEZNACZONY NA POMOC REPATRIANTOM z Rosji.

CZESŁAW JESMAN

POMRUKI „CZARNEGO ŁADU”

Część druga: ODRODZENIE CZY MASKARADA?

SŁAWNY podróżnik arabski drugiej połowy XIV wieku miał już ustaloną sławę, kiedy sułtan Maroka zaproponował mu, żeby odwiedził on Mali i sporządził raport o tym niezwykłym państwie. Poprzednio Ibn Batuta odwiedził Indie, Persję i Daleki Wschód i relacje z jego podróży są dziś jednym z klasyków światowej literatury podróżniczej.

Jego opis Mali jest niezmiernie cennym źródłem historycznym dla poznania tego kraju. Kiedy podróżnik arabski przybył do Mali, Mansa Musa nie żył już od dwunastu lat. Panował wówczas jego brat, Mansa Suleiman, różniący się od poprzednika na tronie brakiem głębszych zainteresowań intelektualnych. Ibn Batuta notuje za przykrością, iż nie okazywano jemu, jako wybitnemu pisarzowi, należnego szacunku.

Ceremoniał dworski w Mali był niezwykły. Petenci musieli przebiegać się w łachmany, zawiązać spodnie do kolan i zdejmować turbany z głowy przed audiencją. Etykieta wymagała też, by zbliżali się oni do króla powoli, bijąc głębokie pokłony i dotykając ziemi łokciami. Po wysłuchaniu orzeczenia królewskiego petent obnażał plecy i posypywał je piaskiem, po czym wycofywał się na czworakach. Przedstawienia baletowe, dramaty i popisy gimnastyczne stanowiły nieodłączną część protokołu. Przyglądały się im wielotysięczne rzesze „z miasta”. Ibn Batuta zastanowił, jak pisać „balet ptaków”. Chór trubadurów występował przed królem i jego dworem w przebraniu ptaków i w maskach o długich czerwonych dziobach. Tańce i pieśni ich, wychwalające czyny monarchy i jego poprzedników, kończyły się okrzykiem: „dokonuj, o królu, czynów wielkich a szlachetnych, abyśmy mogli je sławić długo po twojej śmierci”. Główny trubadur korzystał z przywileju zbliżenia się do króla w czasie przedstawienia i szepcąc mu do ucha poufnych wiadomości. Arabski kronikarz zauważa tu z przekąsem, iż to połączenie funkcji śpiewaka z czynnościami donosiela jest przed-muzułmańskim, pogańskim przyzwyczajeniem w państwie Mali.

W ogóle bolał on nad tym, iż w Mali i w częściach Ghany, należących do niej a zamieszkałych przez Berberów ludność wprawdzie zna Koran i odmawia przeproszenia modlitwy, ale holduje wielu pogańskim przesądom, np. uważa kobiety za istoty ludzkie, posiadające duszę i nie trzyma ich w osobnieniu i zamknięciu, żeby nie wyrządziły szkody. Chwali za to

muzułmanów Mali za zwyczaj przebiegania się w czyste szaty co piątek, oraz za skuteczne sposoby nauczania Koranu: opornym albo leniwym uczniom nakładano kajdanki i nosili je tak długo, aż się nie nauczyli przepisanych wersów.

Organizacja i prawo

Królestwo było podzielone na szereg prowincji, rządzonych przez „ferba”. Byli to urzędnicy łączący funkcje przedstawiciela monarchy i zwierzchnika administracji. Podlegali im gubernatorzy miast i większych wsi — „mockrif” — odpowiedzialni wobec nich za utrzymanie spokoju i pobór podatków. Obok tego istniała administracja „tubyleza”. Wodzowie dziedziczyli plemion, które poddały się władzy królewskiej, ale pragnęły zachować własne zwyczaje, otrzymali tytuł „koif” i stawali się częścią administracji państwowej. W zamian za to zachowywali prawo zatrzymywania części podatków. Np. „koif” z Timbuktu wpłacał do własnej kasy jedną trzecią danin państwowych, jakie sięgają na swoich terytoriach szczeponych. W okresie upadku Mali plemienni „koif” stali się przywódcami lokalnych separatyzmów godzących w jedność państwa.

Praworządność na całym terytorium państwowym stała bardzo wysoko. Istniało wielostopniowe sądownictwo i skodyfikowane prawo, które jednakże nie zachowało się do dziś. Co jest znacznie ciekawsze, to społeczne sankcje padające na przestępców wszelkiego rodzaju. Ibn Batuta pisze ze zdumieniem, iż w Mali nie znano zamków, nie obawiano się nocnych napadów, kradzieży czy aktów gwałtu. „Vox populi” był przeciw naruszającemu prawo a nie po jego stronie, jak to jest dziś często na świecie, zwłaszcza jeżeli przestępstwo zostało uwieńczone materialnym powodzeniem.

„Biali”, t. zn. Berberowie, korzystali z tych samych praw, co i panujący Murzyni. Więcej nawet: jeżeli „biały” kupiec zmarł bezpotomnie, jego czarnoskórzy sąsiedzi nie dzielili się jego majątkiem, jak to było między nimi w zwyczajnie, ale powierali spadek innemu Berberowi, który cieszył się zaufaniem, tak długo, aż sąd nie wydał odpowiedniego orzeczenia. Jakże żałośnie na tym tle wyglądają ponure stupaje rządu Unii Południowo-Afrykańskiej, masakrujące Murzynki za nielegalne pędzenie bimbrowa.

Niewolnictwo w Mali istniało (wartość czterech zdrowych niewolników odpowiadała wartości wierzchowca), ale było zła-

BYŁO to na wystawie sztuki religijnej w Paryżu. W pustej sali, po brzegi wyladowanej stereotypową formą rozwieszonych wzdłuż ścian cierpienia, Eleszkiewicz i ja stanowiliśmy jedyne punkty ruchome. Robiąc przegląd prac rozmawialiśmy o sztuce.

Eleszkiewicz stapał z trudem, dolegała mu noga wskutek rany odniesionej na wojnie. Mówił monosylabami, przepłatając słowa polskie terminami rosyjskimi. Czasem mimowiednie, wpadaliśmy we francuszczyznę. Eleszkiewicz urodzony w Rosji, wykształcony we Francji, paryżanin od czasów pierwszej wojny światowej, słowo polskie wyniósł z okresu wczesnego dzieciństwa. Posługiwał się nim z pewnym wahaniem.

Dwa jego obrazy stanowiły „clou” wystawy. Oba w tonach sepepnych, w fakturze niespokojnej, wprowadzały naprawdę mistyczny nastrój owiany grozą dziejącą się na płótnach śmierci.

Tak się zaczęła nasza znajomość. Przed tym wiedziałem o nim niewiele. Tyle że interesuje się sztuką religijną, że wystawia stale w Galerie d'Art du Montparnasse i du Vieux Colombier oraz, że jest znanym i cenionym twórcą wielu kościelnych witrażów.

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

MOHIKANIN Z PUSZCZY MONTPARNASSU

Niedawno, będąc w pracowni Eleszkiewicza, powiedziałem mu, że cenię jego malarstwo, gdyż jest ono uczciwe. Zainteresowało go to określenie, spytał jak je pojmuję. Wzruszyłem ramionami.

— Malarstwo uczciwe... To znaczy, że nie ma w nim nic z paryskiej gorączkowej pogoni za nowością i pieniędzmi. Że jest rezultatem poszukiwań, zawsze w orbicie indywidualności. Tylko tak, w wiernej dla siebie szczerości, może urodzić się własny styl, wzbogacając o jeden ton tajemnicę świata.

Eleszkiewicz słuchał z uwagą, kiwał głową. W swej dziwnej, nad wyraz oszczędnej polsko-francusko-rosyjskiej mowie, z trudem formułował to, co najpewniej jasne było dla jego oczu artysty. Rozgrzewał się przelamywaniem materiału słownego. Wstawał, chłudy wysoki cień, poruszając się między równie chudymi, wysokimi stalugami. Wskazywał coraz to inne płótno, na przykładach ilustrując prawdę wypowiedzianych zdań.

To, co oglądałem pulsowało tajemniczym, odmiennym od ziemskiego życiem. Miało w sobie prawdę innego wymiaru. Rządziło się własnymi budowanymi na nieznanym mi przesłankach prawami. Twarze, ludzie, nie istniejący w rzeczywistości, naznaczeni piętnem oryginalności talentu Eleszkiewicza, patrzyli na mnie z płóci, egzotyczni niby świat widm o intensywnych przeżyciach psychicznych. Było to zejście na dno kolorowego morza, była to podróż w inną, choć w przedziwny sposób ziemską planetę. Echa, transminiscencje z Chagalla, hieroglify z lektury Dostojewskiego i Gogola? — błąkało mi się po głowie.

— Sztuka musi być wskazywaniem drzwi, za którymi kryje się tajemnica — mówił Eleszkiewicz. — Na tym polega jej wielkość i jej użyteczność.

— Drzwi tajemnicy nie otworzy się nigdy.

— Właśnie. Tym bardziej ważne jest przypomnienie o jej istnieniu.

Poszukiwania Eleszkiewicza są trudne do odcyfrowania. Wydaje się jednak, że przez twórczość jego płyną dwa prądy. Jeden, to ekspresjonizm o podłożu bardziej anegdotycznym; płynie on lożykiem Breugla i Dürera. Drugi, to romantyzm, z podświadomą pod powiekami wizją kazańskich ikon; podszyty jest uwielbieniem dla Delacroix i Rouaulta.

Oba te prądy, nie jednakowej wartości, zbliżają się ku sobie od lat. I byłoby może szczęśliwym ukoronowaniem twórczości tego nie ostatniego z puszczy Montparnasse'u Mohikana, gdyby w przyszłości zdołał on przemienić je w jeden wielki nurt, w szeroką drogę jeszcze bardziej własnej wypowiedzi.

* * *

Było to później, daleko później, w inny znów wieczór w czasie którego rozmawialiśmy o witrażowych pracach Eleszkiewicza. Gdy przyszedłem, malował, oderwałem go od pracy, w ciemni atelier silne światło reflektora

skierowane na stalugi ujawniało zaczęty pejzaż. Było to morze i żółty piasek wydmi i smuga zieleni drzewa i dwie postaci idące w słońcu, błyszczące barwnym wielokolorowym strojem. Nierealny, nierzeczywisty pejzaż zbudowany z barw i ze wspomnienia oczyszczonego z nalotu przypadkowości i chaosu, właściwych niemal całemu wizualnemu aspektowi natury.

— Jeden jeszcze eksperyment — rzekł Eleszkiewicz, odkładając pędzel. — Na pewno nie będzie się podobał memu „marchandowi”.

Patrzyłem na powstający szkic, którego świeżość barw przypominała bukiet kwiatów.

— Bardzo bukoliczny — rzekłem. — Doskonała ilustracja do „Pawła i Wirginii”. Lub „Parmeńskiej pustelni”.

Utykając z lekka Eleszkiewicz odszedł do kąta i jał szukać między papierami. Po chwili trzymałem w ręku szkice gwazdem — projekty witrażów.

— Oto jest praca, której chętnie bym się poświęcił — rzekł, uderzając palcem po kartonach.

Patrzyłem na smukłe postaci świętych unoszących do góry ręce, na czarne linie misternie podkreślające kształty przedmiotów i kwiatów. Nawet w tym małym wymiarze projektu czuło się monumentalizm formy i jej prostotę.

— Nie ma pan zamówień? — spytałem.

Wzruszył ramionami.

— Wszystko zabierają tanie warsztaty rzemieślnicze. Standard zabija sztukę. No i St. Sulpice...

— Ile kościołów posiada pana witraże?

Jał się namyślać.

— Katedra w Autun... Bazylika Świętej Anny w Beaupré w Kanadzie... Kościół w Carteret, kościół St. Laurenta w Paryżu, kościół w la Chaigneraie w Wandei, kościół w Perreye les Forges, kościół Issy l'Éveque w Bordeaux...

— Ani jeden kościół polski?

Uśmiechnął się tylko.

— Pokażę panu jeszcze szkice do mej mozaiki Stacyj Męki Pańskiej w kościele Montpellier.

Tak, to był styl Eleszkiewicza, owe chimeryczne, przeniknięte niezemskim światłem, zatrzymane w sugestywnym geście postaci. Trzymałem w ręku karton, spoglądając na chłodną chwijną w świetle elektrycznej lampy postać malarza. Tak prosto, tak bez wysiłku widocznego stwarzać świat o tyle odmienny od tego, co się wokół widzi. Oryginalność twórcy stanowi jego jedną z najwyższych, najbardziej godnych zazdrości zalet. Tutaj widoczna ona była w wysokim stopniu. Do czego Eleszkiewicz byłby zdolny, gdyby go obarczono wielką, nadmierną pracą? Gdyby go przykuto do stalug, gdyby dano mu wielkie płaszczyzny ścian? Stałby się wówczas tym, czym w istocie swej, we wnętrzu własnym jest? Dałby pełnię siebie samego? Nie wątpiłem w to, patrząc na otaczającą mnie wielość prac tak wybornych pod względem jakości.

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo, z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne.	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełko, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany.	5 szt. 58/-

CENTRALA
WYSYŁ
KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

W. KWIATKOWSKI

Polski Uniwersytet na Obczyźnie

W SZELKA przesada jednego pokolenia — prawem niejako reakcji — mści się przesadą w kierunku odwrotnym — na pokoleniu następnym. Nasza bezprzykładna w dziejach ludzkości ofiarność w wie-deńskiej wyprawie Jana III Sobieskiego w dalszej epoce smutno zrównoważyła się saskim sloganem: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Nasze romantyczne „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił” rozplynęło się w pozytywistycznej, ostrożnej, cienia buntu lekającej się „pracy od podstaw”. Konrady Wallenrody, Kordiany czy Irydiony przerodziły się w Wokulskich, Połanieckich oraz Borowieckich. Nasz młodopolski zew „z tej ziemi państwo wskreszę” przetrworzył się w epoce Polski rzeczywistej wolnej w proste stwierdzenie, że

„szumi w mej głowie jak w zielonym boru,
przez wlosy radość wielka mi się dymi,
jam niebieskiego cały jest koloru,
wypiuwszy niebo, jak puchar olbrzymi”.

Podobnie się działo w rozwoju polskiej, powojennej, politycznej emigracji. Niesłychana ofiarność w czasie wojny dziś się równoważy „trzeźwością” i aż nadmierną nieraz „praktycznością” indywidualnych naszych poczynań.

Staliśmy się posiadaczami nieraz bardzo miłych obiektów, potrafiliśmy uniknąć lepiej niż emigracja polistopadowa „nędzy na londyńskim bruku”, założyliśmy szereg prosperujących nie najgorzej przedsiębiorstw. I to są wszystko bezsprzecznie godne podkreślenia zasługi.

Z drugiej strony zubożyliśmy na potrzeby wielu dziedzin życia.

W dziedzinie wiedzy i kształcenia nowego pokolenia reakcja przeciw powszechnemu w okresie wojny entuzjizmowi wyraziła się w lekceważeniu humanistyki i w kulcie nauk technicznych. W kraju o tak bogatym dorobku technicznym, jak Anglia, rozwijał się np. w zakresie nauk wyższych: prawo w Oksfordzie, medycyna w Edynburgu, P.U.C. o naukach mechaniczno-fizyczno-matematyczno-technicznych wyłącznie w Londynie. Niszczona w Kraju nasza dziejowa kultura humanistyczna długi czas nie budziła odruchu, potrzeby tworzenia centrum jej odbudowy tam, gdzie było to możliwe. Dobrze jeszcze, żeśmy nie zaprzestali gromadzenia dzieł z tej dziedziny i zakładania bibliotek.

Z woli idącej naprzeciw zmiennym prądom dostosowywania się do współczesności powstał Polski Uniwersytet na Obczyźnie, stworzony przez nie wielkie grono naukowców polskich, zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Naukowym na Obczyźnie, z b. rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, ekonomistą, śp. Tadeuszem Brzeskim. na czele. Potrafił on wbrew powszechnemu prądowi pojąć, iż dorobkiem największym naszym a jednocześnie i naszą potrzebą największą jest humanistyka, i powołał do życia na tworzonym przez siebie i kolegów swych uniwersytecie przede wszystkim wydział humanistyczny z polonistyką i historią Polski na naczelnym miejscu.

Trudno powiedzieć, że inicjatywę tę poparto należyte. Zmiana na stanowisku prezesa takiej czy innej organizacji, targi partyjne czy inne w takiej lub innej instytucji, nawet wybory „Miss Polonii” okazywały się zawsze o wiele ważniejsze od tego, co się działo w Uniwersytecie. Gdy jeden z publicystów naszych wystąpił z tezą, że Uniwersytet nie jest do pomyslenia bez własnego zakładu i wła-

snych pracowni, oburzono się, iż odmawia praw instytucji, „łożonej” z osób w pełni do prac na wyższym poziomie upoważnionych, ale ani jeden głos się nie odezwał, by Uniwersytetowi tych właśnie brakujących mu udogodnień zapewnić.

Przez lata młodzież o uniwersytecie dowiadywała się z ogłoszeń płatnych, jeśli go na te ogłoszenia stać było, a jeszcze częściej „pocztą pantoflową”, przez znajomych, zwłaszcza przez tych, którzy sami na studia te uczęszczali. Bo choć warunki lokalowe były zawsze podłe, choć liczba uczestników była zawsze niska, atmosfera na Uniwersytecie panowała taka, że mógł jej każdy inny zakład pozazdrościć. I uczestników seminariów oraz wykładów nie zrażała bynajmniej okoliczność, że ze względu na zarobkową swoją pracę będą musieli zamiast czterech lat pracować siedem: pracowali to wszystko w entuzjastycznie niesłychanym i wytrwałości godnej naśladowania.

Powoli ten lub ów, o rozpoczętych jeszcze w Kraju studiach, zdobywał dyplom naukowy. Później do prac i egzaminów magisterskich zasiadli również i własni — od pierwszego kroku — wychowankowie uczelni. Dyplomy zdobywały uznanie w ocenie uczelni obcych. Uznała dyplom doktora-Canberra. O dyplom taki poradził starsza się komuś Oksford. Wreszcie i Ministerstwo Oświaty Brytyjskiej orzekło, iż dyplomy te świadczą istotnie o studiach wyższych. Na gruncie naukowym międzynarodowym Uniwersytet pozycję wyrobił. Wciąż głucho jednak było o nim w opinii własnej. Gdyby się zgodził gonić za coroczną modą, gdyby wprowadził jakieś studia „atrakcyjne”, które nie studiami są, ale polityką, znalazłby zapewne i rozgłos, i uznanie, i nawet sumy niezbędne do dalszego rozwoju. Ale się uparł, że wierny zostanie przepisom akademickim Polski Niepodległej, nie chce „nowości”, chce udzielania ścisłej i rzetelnej wiedzy. Tu jego „wina”, za którą płaci tym, że nikt naprawdę dotąd, prócz małego grona ludzi jak najlepszej woli, nie zaczął jeszcze się o niego troszczyć.

Ma za sobą bez mała osiem lat istnienia, ale ileż ma gmachów, w których na kilka zazwyczaj miesięcy znajdował, często płatne, przytulisko, by potem emigrować dalej. Często w ciągu jednego tylko roku akademickiego zmieniał swój adres parokrotnie.

Obecnych „apartamentów”, otrzymywanych nareszcie bezpłatnie, nie będę opisywał: przyjdzie i zobaczenie, jak można godzić rzeczy niemożliwe.

Komuś, kto przywykł w naszych bogatszych organizacjach do tego, że osobny gabinet ma prezes, by w pracy mu nie przeszkadzano, osobny zaś sekretarz, by mógł bez przeszkody kontaktować z członkami, że poza tym są sale dla zebrań zarządu oraz okolicznościowych imprez, w inne dni pustką świecące, itp., nie łatwo będzie zrozumieć od razu, jak to się dziać może, że jedna i ta sama sala może służyć i jako wykładowa, i jako gabinet rektora, i jako miejsce urzędowania dziekana, i jako sekretariat, i jako składnica wszelkich skryptów dla studentów zamiejscowych. A przecie i to jest możliwe.

NIEPRAWDA jest, że młodzież odchodzi od polskości. Można powiedzieć, że robiliśmy wszystko (oczywiście, nieświadomie), aby ją odsunąć. Na szczęście, to się nam jednak nie udało. Młodzież, dla której nie założono prywatnych szkół średnich polskich, gdy była po temu możliwość i finanse; którą siłą, pod grozą

odmówienia stypendium, wtłaczano w ramy wyższego szkolnictwa zawodowego, odsuwając od niej możliwość studiów humanistycznych, którą miast wciągać w wiedzę i kulturę polską, próbowano wciągać do polityki, młodzież ta przez czas pewien wydawała się istotnie jak gdyby zrażona, ale są znaki na niebie i ziemi, że się ten okres już kończy, że młodzież — czasem nawet mniej fortunnie, lecz nowych do Polski dróg szuka.

W tych warunkach Polski Uniwersytet na Obczyźnie mógłby mieć duże szanse bogatszego dalszego rozwoju. Zwłaszcza, że ramy wiedzy wyższej w Kraju już się niejako ustabilizowały i już wiadomo, co ona może istotnie dać, a do czego — ze względu na warunki polityczne — nie jest zdolna. Zwłaszcza również, że i u nas istnieją w tej chwili warunki pozytywne, umożliwiające nam rozwój zakresu studiów, w kierunku poniekąd nawet praktycznym, jak w kierunku rozszerzenia polonistyki w slawistykę, której specjaliści poszukiwani są bardzo w świecie anglosaskim, lub wzbogacenia historii o etnografię, mającą przyszłość w nadchodzącej epoce budzących się do życia ruchów federalnych.

Nie o studentów chodzi i nie o wykładowców. Jednych z pewnością już, a drugich jeszcze nie zbraknie. Z biegiem lat liczba obecnych wykładowców z pewnością zmaleje, ale tymczasem da się wykształcić zastęp nowych, o tyle ciekawszych i wartościowszych nawet, iż będą to wykładowcy z zakresu kultury polskiej, wyrosli z gruntu kultury anglosaskiej, którą zostali w szkole średniej przepojeni, czyli, że będzie to typ nowego naukowca, coś jak przybyły z Włoch do Polski humanista w późnym średniowieczu naszym, czy jak wychowany na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii „racjonalista” polski z późnej epoki saskiej.

Trudności personalne PUNO przewidywać w momentach najcięższych i potrafił przewidywać dalej. Lecz co z trudnościami lokalowymi czy finansowymi?

W r. ub. udało się w 180 funtach zmieścić 230 jednofuntowych godzin wykładowych, a to z tej prostej przyczyny, że wielu wykładowców zrzekło się nawet tak niskich dochodów. Ale na rok następny poprawy budżetu nie widać, a liczba wykładów wzrasta.

W roku ub. udało się wymanewrować pod względem godzin wykorzystanie szczytowego lokalu, tak, że jedno zajęcie punktualnie zmieniało się drugim. Ale gdy liczba zajęć wzrosła, takie manewry okazały się już nierealne i lokal będzie musiał zostać rozszerzony. Która z instytucji społecznych zdobędzie się na ściśnięcie lokalowe, by dać możliwość kosztem tego ściśnięcia rozszerzyć się Uniwersytetowi?

To są bolączki, nad którymi winno by pomyśleć nie szczuple tylko grono naukowców, ale szerokie rzesze emigracji, bo właśnie te najszersze, najbardziej bodajże pojmują potrzebę czystej a wysokiej wiedzy, godność Polaka, dbałość o ciągłość swej narodowej kultury.

Do PUNO dostęp ma, jeżeli chce, każdy młody człowiek, odpowiednio do studiów wyższych przygotowany, każda dziewczyna o wykształceniu średnim. Troskę o PUNO mogą i powinni na barki swoje wziąć przede wszystkim szerokie rzesze rodziców Polaków. Na bliski dystans — szkoła przedmiotów ojczyźstych, na daleki dystans — właśnie PUNO.

WYJAŚNIENIE

W „Orle Białym — Syrena” z dnia 16 lipca br. nr. 29 (889) autorką artykułu pt.: „O. Bożnańska — Chwała malarstwa polskiego” była p. dr. Marya Kasterska, której nazwisko — przez przeoczenie — zostało opuszczone, za co uprzejmie przepraszamy.

A. SAWCZYŃSKI

WIZJA WIELKIEJ BITWY

I — WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

Z KSIĄŻKI gen. Rómmla dowiadujemy się, że miał on od początku wizję wielkiej — czy nawet głównej i rozstrzygającej — bitwy nad Wartą. Był przekonany, że punkt ciężkości działań nieprzyjaciela jest właśnie na jego odcinku i wydawało mu się rzeczą naturalną, że podczas gdy armia „Łódź” będzie najpierw opóźniać niemiecką masę, a następnie stawi jej czoło na pozycji obronnej, obaj sąsiedzi — armia „Poznań” od północy, a armia „Prusy” od południowego wschodu — przeszedłszy pod jego rozkazy, rzucą się na flanki tej masy i w ten sposób rozegrana będzie pod jego dowództwem wielka bitwa, która powinna zakończyć się sukcesem.

Nie ma żadnych śladów, aby gen. Rómmla kiedykolwiek przedstawił ten swój plan Naczelnemu Wodzowi. W toku londyńskich dyskusji płk Pragłowski stwierdził, że istotnie do tego nigdy nie doszło. „Sądziłem — mówił on — że Naczelne Dowództwo czegoś chce, ale nie wiedzieliśmy czego ono chce”. Wobec tego starano się już w toku walk na przedpolu stwarzać sytuację tego rodzaju, aby niejako wciągały one Naczelne Dowództwo w plany dowództwa armii „Łódź”. Zwracano uwagę na odkryte flanki przeciwnika i na ich niejako podstawianie się — zwłaszcza na północnym skrzydle — pod uderzenie wysuniętych ku przodowi sąsiedniej armii. Jednocześnie w rozmowach z Naczelnym Wodzem gen. Rómmla stale prosił o pomoc sąsiadów (zwłaszcza na swym lewym skrzydle) zwracając uwagę na to, że bez tej pomocy armii „Łódź” grozi przekrzywienie. Nigdy jednak nie doszło do jasnego postawienia sprawy. „Zarządziliśmy wędkę z przynętą — mówił płk Pragłowski w czasie dyskusji — ale ryba nie chwyciła”.

Przy nieufnym nastawieniu do Naczelnego Dowództwa wytworzyło się w dowództwie armii „Łódź” przekonanie, że w Warszawie po prostu pograżono się „w jakimś letargu” i że trzeba ten letarg przerwać. Cel ten miała osiągnąć lakoniczna depesza, nadana już w toku bitwy obronnej (4 września wieczorem). Gen. Rómmla stwierdzał w niej, że „byłoby bardzo pożądane, gdyby grupa „Prusy” mogła uderzyć i poderwać mnie od lewego skrzydła naprzód...”.

Depesza ta wywołała w Naczelnym Dowództwie zdumienie, gdyż myślano tam już od dwóch dni o czymś całkiem innym. Oto bowiem pod wpływem katastrofalnego rozwoju sytuacji na froncie południowym w Naczelnym Dowództwie jeszcze w nocy 2/3 września zapadła zasadnicza decyzja cofnięcia całości sił polskich daleko w tył, ogólnie na linię Wisły. Ze względów psychologicznych zamiar ten trzymano w tajemnicy i ujawniano go następnie stopniowo poczynając od dowódców armii najbardziej wysuniętych ku zachodowi, które miały wycofować się w pierwszej kolejności. Od 3 września Naczelne Dowództwo żyło już tą nową rzeczywistością i w tym stanie rzeczy było jak najdalej od myśli jakiegokolwiek akcji zaczepnej armii „Łódź”.

W ten sposób na tle braku zaufania, a także i na tle skrajnie stosowanej tajemnicy wojskowej, powstało i zaczęło narastać wielkie nieporozumienie między armią „Łódź” a Naczelnym Dowództwem.

Ale na tym nie koniec. W ramach bowiem koncepcji odwrotu za Wisłę Naczelnemu Dowództwu zależało ogromnie na tym, aby armia „Łódź” wytrzymała w obronie na swej zasadniczej pozycji do chwili, gdy jej północni sąsiedzi — armie „Poznań” i „Pomorze” — wycofają się na równą z nią wysokość, tak aby dalszy odwrot mógł się odbywać „zwarcie”. Zgodnie z tym — nie ujawniając i nadal decyzji odwrotu — żądano od gen. Rómmla trzymania się na linii Warty i Widawki „jak najdłużej”, a wobec zarysowującej się groźby dwustronnego przekrzywienia tej armii obiecywano gen. Rómmlowi pomoc — ograniczoną zresztą — najpierw ze strony gen. Dęba-Biernackiego, a potem także ze strony gen. Kutrzeby. Wszystko świadczy o tym, że gen. Rómml dostrzegł w tym oznaki przychylenia się Naczelnego Dowództwa do jego planu wielkiej bitwy nad Wartą.

Tymczasem toczyły się już zaciekłe walki o pozycję główną armii „Łódź” i do południa 5 września Niemcy wgnieśli silnie i przekrzydlił północne jej skrzydło. Przy bardzo luźnej obsadzie oznaczało to duże rozproszenie wypartych z pozycji oddziałów i ciężki kryzys całej obrony Warty. Z kolei gen. Rómml zachował ten stan rzeczy w tajemnicy przed Naczelnym Dowództwem zapewne w nadziei, że uda się jednak jakoś przetrwać do nadejścia zapowiadanej pomocy od północnego sąsiada. Ale — jak to słusznie zdaje się stwierdzać płk Pragłowski — rachuba ta była nierealna,

gdyż w danych warunkach przestrzennych pomoc ta mogła się zaznaczyć najwcześniej dopiero w ciągu dnia następnego.

Tymczasem do wieczora kryzys na północnym skrzydle armii „Łódź” przybrał takie rozmiary, że gen. Rómml był zmuszony powziąć decyzję opuszczenia całej swej pozycji obronnej. Meldował o tym do Naczelnego Dowództwa osobiście szef sztabu armii w sposób, który gen. Rómml nazywa „nerwowym i krzywdzącym 10 dywizję piechoty”. Jest to zresztą jedyny wypadek, w którym dowódca armii „Łódź” w książce swej ma coś do zarzucenia swemu szefowi sztabu.

W tym stanie rzeczy odwrot wojsk był bardzo ciężki. Rozpoczął się późno w nocy, a północna połowa armii częścią pobita, a częścią poturbowana — ale nie rozbita, bo straty w artylerii były stosunkowo małe — przystąpiła do wykonywania go w stanie nie tylko krańcowego wyczerpania, ale także w stanie rozstroju, a częściowo nawet rozproszenia. Był to możliwie jak najgorszy start do wielkiej i niezmiernie trudnej operacji odwrotowej za Wisłę.

Jest rzeczą oczywistą, że także i w tej fazie operacji popełnione zostały błędy i o b e c n i e, ex post, nie trudno je wyśledzić. Oczywiście do wszechstronnej oceny omawianych spraw niezbędna byłaby analiza również i działalności Naczelnego Dowództwa, ale na tym miejscu, gdzie rozprawiamy się z „tezą bezbledności”, postawioną przez gen. Rómmla, ograniczamy się jedynie do działalności dowództwa armii „Łódź”.

Przy takim zacieśnieniu przedmiotu dwa błędy zarysowują się wyraźnie. Zdać się, że wysunięcie przez gen. Rómmla, nie później niż 3 września, w formie otwartej i jasnej, jego planu stoczenia wielkiej bitwy nad Wartą, co najmniej częściowo wyjaśniłoby sytuację i uchroniłoby obydwaj szczeble od wielkiego nieporozumienia. Można nawet przypuszczać, że w rozmowie na ten temat Naczelne Dowództwo ujawniłoby przed gen. Rómmla co najmniej częściowo swą decyzję odwrotu za Wisłę — podobnie jak się to stało w analogicznych warunkach w rozmowie między gen. Kutrzebą a Naczelnym Dowództwem.

Po drugie — zameldowanie przez gen. Rómmla do Naczelnego Dowództwa od razu, tj. w południe 5 września, rzeczywistego stanu rzeczy na północnym skrzydle armii i wyraźne stwierdzenie, że jeśli pomoc od północnego sąsiada nie nadejdzie jeszcze tego samego dnia, to armii grozi wymuszony odwrot, mogło sprawić, że wycofanie się nad Wartę odbyłoby się w łatwiejszych warunkach, zaraz po zmroku i nie w rozproszeniu, do regularnego odwrotu.

A przede wszystkim uniknięcie tych obu błędów pozwoliłoby samemu dowództwu armii opanować zawczasu myślowo

KOMITET POMOCY ROJ

Dnia 23 lipca br. odbyło się w sali konferencyjnej przy 42, Emperors Gate w Londynie posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego Pomocy Rodakom w Kraju. Posiedzenie zajął przewodniczący Komitetu gen. dr. R. Odzierzyński, który złożył obszernie sprawozdanie z działalności Komitetu od pierwszych dni jego powstania do chwili bieżącej. Przypomnieć należy, że Komitet powstał w lipcu 1956 r. bezpośrednio po wypadkach poznańskich, zawiązując się pod nazwą: Komitet dla Pomocy Poszkodowanym w wypadkach poznańskich. W styczniu 1957 roku Komitet przemianował się — po znacznym spełnieniu zadań, dla których został początkowo powołany — na Komitet Pomocy Rodakom w Kraju, obejmując swą akcją repatriantów z Rosji Sow. i b. więźniów politycznych.

I w jednym i drugim charakterze Komitet — zawsze pod przewodnictwem dr. Odzierzyńskiego — rozwiniął niezmiernie ożywiającą działalność, w której brali udział nie tylko Polacy zamieszkali w W. Brytanii, ale i w wielu innych krajach osiedlenia. Do Kraju popłynęła na ręce Kurii Arcybiskupiej w Warszawie oraz do Kurii biskupich w Przemyslu i w Siedlcach, gdzie znajdowały się punkty repatriacyjne dla powracających z Rosji Sow., wielka ilość lekarstw, odzieży, bielizny, butów. Dzięki życzliwości jednej z firm londyńskich, w której pracował Polak, niektóre transporty zostały zwolnione od opłat frachtowych. Jakże inaczej postąpiły władze reżymowe, które nie wydały pewnej przesyłki, wysłanej w 1958 roku do dyspozycji władz duchownych w



KUSI NAD KSIĄŻKĄ GEN. RÓMMLA (III)

NAD WARTĄ

MIENIE

i przynajmniej w pewnym stopniu rozpracować całą sprawę odwrotu za Wisłę, co do którego nie ulega przecięt wątpliwości, iż oznaczał on operację ziemnierną trudną. Tak jak się rzeczy ułożyły, dowództwo armii „Łódź” znalazło się pod tym względem w sytuacji bardzo ciężkiej: trzeba było myśleć i decydować się w nader szybkim tempie pod ciśnieniem podwójnego zaskoczenia. Z jednej bowiem strony okazało się wtedy nagłe, że cała koncepcja bitwy nad Wartą — którą dowództwo armii „Łódź” niejako żyło od szeregu dni — była iluzją, a jednocześnie równie nagłe stało przed dowództwem armii nowe, ogromnie trudne, a całkowicie nierozpracowane zadanie.

W związku z wizją wielkiej bitwy nad Wartą gen. Rómmel, a także jego szef sztabu wytyczają jak najcięższe zarzuty pod adresem obu swych sąsiadów. Jak to już zaznaczono i generał i szef sztabu stoją na stanowisku, że obaj ich sąsiedzi bez względu na swe zadania i nie oglądając się na rozkazy Naczelnego Dowództwa, powinni byli co temu spieszyć do tej „ich bitwy”.

Ten punkt widzenia może być psychologicznie zrozumiały, ale w świetle obecnie znanej rzeczywistości trudno nie uważać go za błędny. Przede wszystkim bowiem główny wysiłek niemiecki skierowany był właśnie na armię „Prusy” w konkretnej postaci masy panc.-mot. W tych warunkach niezależnie od tego co można powiedzieć o sposobie dowodzenia armią tą przez gen. Dęba-Biernackiego, stwierdzić trzeba, że jakiegokolwiek natarcie będącym na miejscu części armii „Prusy” mającej odciążyć lewe skrzydło armii „Łódź” — nie miało żadnych szans powodzenia, gdyż w ówczesnych warunkach natarcie dywizjami piechoty na korpus pancerny, regularnie zaopatrywany w paliwo i amunicję — było aktem samobójczym. W rachubę wchodziło tylko ewentualne zatrzymanie nieprzyjaciela, co było możliwe jeśli sprzyjał teren, a i to tylko na krótki czas, przy czym zresztą zawsze ryzykowano daleko posunięty rozstrój lub nawet szybkie zużycie zaangażowanych jednostek.

Otóż w imię prawdy historycznej trzeba stwierdzić, że dywizji armii „Prusy” — mniej czy więcej nieudolnie dowodzonej przez gen. Dęba-Biernackiego — w zaciętych i ofiarnych bojach pod Piotrkowem i Tomaszowem Mazowieckim zatrzymała jednak ostatecznie na sobie niemiecką masę pancerną do wieczora 6 września, tj. do czasu, w którym pozycja obronna armii „Łódź” była już opuszczona od blisko 24 godzin.

W zadaniu armii „Poznań” przewidziane było użycie jej bądź to w kierunku południowym na rzecz armii „Łódź”, bądź to w północnym — na rzecz armii „Pomorze”. Gen. Kutrzeba mógł mieć różne zastrzeżenia w stosunku do Naczelnego Dowództwa, ale w żadnym razie nie uważał go za niekompetentne. Było dla

Y RODAKOM W KRAJU

Poznaniu. Co więcej — po dzień dzisiejszy nie wiadomo, co się z całą tą przesyłką stało.

Jak już wspomniano w akcji niesienia pomocy brali udział Polacy na całym świecie. Niektóre Komitety prowadziły tę akcję na własną rękę, inne przy ścisłej współpracy z Komitetem londyńskim. Wielką inicjatywę w tej sprawie rozwinięła Nowa Zelandia, wysyłając — poprzez Londyn — poważną ilość odzieży. W sumie zebrano — zarówno w gotówce jak i w artykułach — ok. 27.000 funtów, które w całości zostały przekazane do Kraju. W kasie pozostało zaledwie kilka funtów, tak że działalność Komitetu została chwilowo przerwana, choć jeszcze ok. 200 listów z Kraju czeka na załatwienie. W dyskusji wszyscy uczestnicy posiedzenia wypowiedzieli się za utrzymaniem Komitetu, mimo chwilowego osłabienia działalności. Z licznych przykładów wynikało bowiem, że do Komitetu stale napływają listy z prośbą o pomoc albo też różne instytucje czy osoby prywatne ofiarują pieniądze lub artykuły na pomoc dla Kraju.

Zgodnie z tymi wypowiedziami postanowiono jednogłośnie nie rozwiązywać Komitetu. Sprawozdanie w imieniu komisji rewizyjnej składał ks. prałat Wł. Staniszewski, wnosząc o udzielenie absolutorium Komitetowi Wykonawczemu za działalność w okresie sprawozdawczym. W posiedzeniu wzięli m.in. udział przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński oraz przewodniczący TRJN dr T. Bielecki. (p. h.)

niego jasne, że dopóki istnieje łączność, decyzja co do kierunku użycia jego armii należy do Naczelnego Wodza. A trzeba pamiętać, że od pierwszego dnia wojny także i armia „Pomorze” miała swoją bitwę.

Takie stanowisko gen. Kutrzeby nie znaczy jednak, aby pozostawał on biernym. Już 3 września wystąpił z inicjatywą działania na rzecz armii „Łódź”. A zrobił to nie w formie „zarzucenia wdęki z przynętą”, lecz po prostu z żołnierską otwartością postawił wniosek w tej sprawie w rozmowie z szefem sztabu Naczelnego Wodza. Wniosek nie został przyjęty i dla tego, że tymczasem już zapada decyzja odwrotu za Wisłę i dla tego, że po klęsce na Pomorzu sytuacja armii gen. Bortnowskiego zarysowywała się bardzo groźnie. Trzeba pamiętać, że jeszcze przed wojną liczone się z uderzeniem zebranej na Pomorzu niemieckiej masy pancernej z Bydgoszczy przez Kutno na Warszawę. Wniosek swój gen. Kutrzeba następnie ponowił, podkreślając przy tym zawsze, że akcja armii „Poznań” może mieć powodzenie jedynie, jeżeli będzie wykonana zebrany gros sił, a nie poszczególnymi dywizjami. Obecnie wiemy, że było to stanowisko słuszne, gdyż walcząca nad Wartą Niemcy osłaniali się silnie od strony armii „Poznań”. Już 3 września gen. Kutrzeba meldował też, że uderzenie takie będzie mogło wyjść nie prędzej niż 6 września o świcie, oczywiście przy zastosowaniu marszów forsownych. A zatem odciążenie od północy było możliwe i aktualne dopiero w czasie, gdy linia Warty i Widawki od 12 godzin była już opuszczona przez armię „Łódź”.

Tak przedstawia się w historycznej rzeczywistości sprawa odciążenia północnego skrzydła armii „Łódź” przez armię „Poznań”. W świetle jej zarówno niewybrednie formułowane zarzuty gen. Rómmela pod adresem gen. Kutrzeby, jak i malownicze docinki pika Prąglowskiego, że „armia „Poznań” przez 5 dni przysięgała się bezczynnie jak obok niej krzątała się armia „Łódź”, i że gen. Kutrzeba „przechowywał sobie swą armię na jutro, jak dziecko chowa sobie kawałek czekolady” — nie są przekonujące.

Wypada jeszcze poświęcić kilka słów w sprawie szans planowanej przez gen. Rómmela wielkiej bitwy nad Wartą. Pod względem ilościowym stosunek sił przedstawiał się następująco: po stronie polskiej mogło wziąć udział w bitwie 10 dywizji piechoty i 4 brygady kawalerii z armii „Łódź”, „Poznań” i „Prusy” z bardzo niewielką ilością jednostek pozadywizyjnych. Po stronie niemieckiej — 7 dywizji piechoty i 7 dywizji szybkich dysponujących masą około 1100 czołgów (z zapewnionym zaopatrzeniem w paliwo ze swej bazy na Śląsku) i wzmocnionych wielką ilością pozadywizyjnej artylerii ciężkiej i c.k.m. Była więc znaczna przewaga niemiecka pod względem ilościowym, a ogromna pod względem ruchliwości, uzbrojenia i siły ognia. Była też duża przewaga Niemców pod względem stanu fizycznego, gdyż byli oni regularnie zaopatrywani i w nocy spali, podczas gdy po stronie polskiej zaopatrzenie natrafiało już na duże trudności, a noce wykorzystywano na wykonywanie ruchów. Co jednak najważniejsze, niemieckie jednostki piesze i przeważna część jednostek panc.-mot. były w wysokim stopniu skupione i wzajemnie oparte o siebie, a duża ruchliwość połowy wielkich jednostek umożliwiały szybkie przesuwanie punktu ciężkości w toku bitwy.

W tych warunkach znanych o b e c n i e dokładnie, uznać trzeba sukces w zamierzeniu przez gen. Rómmela bitwie nad Wartą, za wykluczony. Oczywiście w toku wypadków, gdy powyższe dane nie były dokładnie znane, ocena sytuacji mogła być inna.

(dok. nastąpi)

DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH FILATELISTÓW

W Warszawie odbył się krajowy zjazd polskiego związku filatelistów, który skupia obecnie ponad 23.000 członków. W ciągu ostatnich dwóch lat związek zorganizował w kraju kilkadziesiąt wystaw i pokazał filatelistycznym. Filatelisci w tym okresie brali udział również w siedmiu międzynarodowych wystawach, otrzymując 24 medale i setki dyplomów.

Dla uczczenia obecnego zjazdu, który odbył się w 65-lecie istnienia związku, Poczta Polska wyda osobną serię składającą się z sześciu znaczków. W ciągu ostatniego 15-lecia wydano przeszło 600 znaczków. Najdroższym regularnym znaczkiem jest bloczek wydany w 1946 roku dla upamiętnienia działalności Komisji Edukacyjnej. Znaczek ten kosztuje obecnie 850 złotych. Do informacji tych dodać należy, że pierwszy polski znaczek wydany został w 1860 roku. W obiegu był od 1860 do 1863. Znaczek ten nieuwzględniony w dobrym stanie, stemplowany, kosztuje obecnie w Polsce 2.000 złotych. (FEP)

Minęła moda na ogłoszenia w t. zw. „drobnych”, w których p. X. obwieszczał światu, że „nie odpowiada za długi żony swojej Katarzyny”, lub p. Y ostrzegała naiwnych, „żeby nie liczyli na zwrot wydatków poniesionych w związku z odwiedzeniem do domu moją mego Józefa w stanie nietrzeźwym”. Ostatni przykład jest autentyczny. Anons ukazał się w tej samej gazecie belgijskiej, w której rozżalony piekarz zakupił trzyłamowe ogłoszenie, by życzyć złośliwej: „Obyś złamała nogę na drabinie, którą ukradłeś wczoraj wieczorem z mojego ogrodu”.

Zdarzały się też ogłoszenia zaczynające się od słów: „Uczciwego znalazcę proszę o odesłanie...”. Niekiedy uczciwy lub mniej uczciwy czytelnik wruszał się apelem i odsyłał fotografię baby ze „znalezionego” portfela, zatrzymując resztkę zawartości na pamiątkę. W „Kurierze Poznańskim” przed wojną ukazał się anons: „Proszę o zwrot pamiątkowej stuzłotówki. Portfel można zastrzymać jako wynagrodzenie”. Co ciekawsze po trzech dniach ukazało się następne ogłoszenie kwitujące odbiór „pamiątkowych” stu złotych.

Najnowszą perełką z tej kolekcji ogłoszeń jest tekst z niedawnego wydania „Journal Picayune” z Luizjany:

„Uważam za swój obowiązek poinformować szeroką publiczność, że żona moja Adelajda po długich i cierpliwych usiłowaniach otrzymała prawo jazdy. Można ją poznać po rudych włosach Ktokolwiek

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

zobaczy ją za kierownicą szarego Chwrolęta, model 1956, niech poleci duszę Bogu i zastępuje wszystkie dostępne środki ostrożności”.

Pod opieką św. Krzysztofa

Dr White, specjalista chorób serca, pod którego opieką pozostaje Eisenhower, wyróżnia trzy niebezpieczeństwa pośród wszystkich, które zagrażają zdrowiu i życiu ludzkiemu. Są to telewizja, „smakowita kuchnia domowa” i samochód.

Telewizja ogłupia umysł, „smakowita kuchnia” otłuszcza całe cielsko i przez to męczy serce, samochód szarpie nerwy. Taki przynajmniej jest mój komentarz.

Telewizji nawymyślałem stosunkowo niedawno, więc zbędę ja dziś pogardliwym milczeniem. Przeciwno smakowitej kuchni występować nie mam odwagi gdyż zgrzeszyłbym hipokryzją. Pozostaje samochód. Japończycy — jak pisze amerykański „Time” — stosują przymusowe rekolacje dla kierowców, tymczasem autobusowych, każąc im przebywać w świątyni buddyjskiej, wysłuchiwać kazań i oddawać się kontemplacji. Dopiero po takim przygotowaniu psychicznym, uspokoiwszy swe nerwy i usposobiwszy się do drobotliwie do całego świata, wolno im znowu wytoczyć maszyny na ulicę.

Jeden z angikańskich proboszczów londyńskich ułożył modlitwę dla kierowców. Jest to modlitwa piękna i jej przeczytanie powinno uspokoić nerwy dygotających z podniecenia przed czerwonym światłem, roztrzęsionych z gniewu na zablokowanej szosie, lub zamierzających z przerażenia na widok chamskich lub nieostróżnych konkurentów do kawałka jezdni. Zaczyna się tymi słowami: „Pomóż mi Boże, gdy prowadzę samochód, miłować bliźniego jak siebie samego... Pozwól bym miał dobrą widoczność i szybką reakcję w rękach i w stopach. Pozwól, bym miał umysł spokojny i rozluźnione mięśnie. Wybaw mnie od pokusy rywalizacji z innymi kierowcami (to dla tych co muszą wymijać!) i oczyść mnie z uczucia gniewu i niechęci w stosunku do zachowania się innych bliźnich na drodze. I doprowadź mnie szczęśliwie do celu”.

Nie zawadzi spróbować. Na pewno będzie to lepszy środek niż zazywanie pigulek na uspokojenie.

Chicago i Detroit przeniosły się nad morze

Przed kilku tygodniami królowa Elżbieta i Prezydent Eisenhower dokonali otwarcia t. zw. St. Lawrence Seaway, niezbyt słusznie nazywanej „kanałem” św. Wawrzyńca. W rzeczywistości nie jest to kanał, a przynajmniej nie jeden kanał, lecz cały system usławniający, wybudowany wzdłuż biegu rzeki św. Wawrzyńca. Przedsięwzięcie inżynierskie, równie ważnością kanałowi Sueskiemu i Panamskiemu.

Powstało wspólnym wysiłkiem Kanady i Stanów Zjednoczonych, kosztem miliarda dolarów i piecu lat pracy. Zużyto siedem milionów ton cementu. Dotychczas zegluga na Wielkich Jeziorach, które są prawdziwym amerykańskim „Morzem Śródziemnym”, nie miała połączenia z zegluga oceaniczną docierającą do Montrealu. Obecnie statki opancerzone mogą dojeżdżać aż do Duluth.

Tym samym miasta jak Toronto w Kanadzie, Detroit i Chicago i kilkadziesiąt innych stały się portami morskimi. Brzeg „morski” Ameryki wydłużył się o długość brzegów Wielkich Jezior, tj. o 14800 km. Jest to więcej niż liczy brzeg Półwyspu Apenińskiego.

Skutki gospodarcze olśniewają. Zważywszy, że nad Wielkimi Jeziorami położone są ośrodki przemysłowe produkujące jedną czwartą stali amerykańskiej, i że koszt jej transportu obniżył się z 65 centów do 10, należy sądzić, że w ciągu najbliższych lat kilkunastu Chicago stanie się największym miastem Stanów Zjednoczonych. Już dziś przewiduje się podniesienie się ilości mieszkańców starego, kresowego „Windy City” do 15 milionów.

Sprawdzą się też słowa, które premier kanadyjski W. Laurier wypowiedział w roku 1911: „Wiek dwudziesty będziemy mogli kiedyś nazwać wiekiem kanadyjskim”.

Kapieliska

„O godz. 11 rano zabrakło lemoniady, o pierwszej lodów, o trzeciej nie było nawet herbaty” — pisze reporter z angielskiego Blackpool. „W niedzielę na plażach Coney Island sprzedano 50 milionów butelek Coca-Cola” — dowiadujemy się z Nowego Jorku. „W paryskich basenach kąpielowych można było tylko stać na dnie lub unosić się w wodzie w pozycji pionowej — nie było mowy o pływaniu” — mówią nam gazety francuskie.

Fala upałów upodobiła szare niebo angielskie do lazuru włoskiego, spaliła na popiół wiecznie zielone trawniki parków i znieoliła „panów z City” do zdjecia kurtek. Pozostawili wszakże meloniki na głowie i nie zostali się z parasolami, więc honor i tradycja sług pieniądza — bankierów i ubezpieczeniowców — zostały uratowane.

Natiomiast pokolenia młodsze, młode i zupełnie młodzieńcze, otrzymały najpiękniejszy prezent od matki-przyrody. Żeby nie wiadomo jak wychwalać przymioty lata w „klimacie umiarkowanym” (tj. liczącym minuty blagiego słońca w przerwie między jednym deszczem i drugim) i żeby nie wiem ile książek napisać o romantycznym usposobieniu Eskimosów, pozostanie prawdą, że radość życia, załoty i miłośny potrzebujący słońca. W słońcu i w ciepłe wiele rzeczy, które gorszą w zimie i w czas deszczowy, stają się zupełnie zrozumiałe, tolerowane, ba, pochwały godne. Człowiek nagi, siedzący na krze lodowej jest obrazem nieszczęścia, dziewczyna rozebrana w dusznym przybytku „strip-tease-u” jest nieprzyzwoita, ludzie nady (niekoniecznie zupełnie nady, lecz przeważnie nady) nad wodą w słońcu — są zjawiskiem naturalnym, a zatem niegorszym.

gorzej jednak z tą wodą. Amerykanie obiecują, że za parę lat każdy dom będzie miał swój prywatny „swimming pool”. Ze będzie to taka sama konieczność życiowa jak lodówka. Życie im tego szczerze. W starej Europie jednak prywatna, podręczna pływalnia w każdym domostwie jest perspektywą raczej odległą. Morze posiada ogromną pojemność dla zanurzenia ludzkiego, nie wszędzie jest jednak w dostępnym odległości. Jeziora, rzeki i inne stawy posiada t. zw. wieś, pojęcie trochę archaiczne. Naród gnieźdzący się w miastach musi się posługiwać kąpieliskiem, którego główną podstawową i jedyną atrakcją jest nieprzytomny tłok. Można stać w ogonku, czekając na autobus, lecz ustalenie się w kolejce do zanurzenia w basenie wymaga heroizmu. Nowoczesny człowiek „miejski” na heroizm ten się zdobywa...

J. P. H.

Polskie życie kulturalne

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE I P.U.N.O.

W sali Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego odbył się w ramach zebrania naukowego Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii referat red. Jakóba Hoffmana na temat „Stosunki niemieckopolskie w tezach historyków zachodnio-niemieckich”.

Mówiąc o genezie tego zagadnienia przewodniczący gen. Kukiel, wskazał, iż chodzi tu o inicjatywę sprzed trzech lat grupy historyków zachodnio-niemieckich, dążącej do rewizji tego, czego dotychczas uczono w Niemczech na temat stosunków z Polską i samej Polski w zakresie nauczania historii. Wówczas to młody historyk niemiecki z Marburga, E. Mayer, ogłosił 47 tez, zawierających zasady wykorzystania uprzednich podjętych walkami między obu narodami przez nienawiść, jaka na ich gruncie wyrosła, i prowadzących do utórowania drogi do wzajemnego zrozumienia. Tezy te znalazły oddźwięk w Polsce, ale dotąd nie zdobyły się na emigrację do ich przedyskutowania publicznego. Tezy te i dotychczasowe głosy w dyskusji historyczno-naukowej i ideologiczno-pedagogicznej ujęte zostały w wydawnictwie niemieckim pt. „Über die Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen in Geschichtsunterricht”, 2 wyd., Braunschweig 1958. Jako autorzy, prócz Enno Mayera, występują: Gerard Labuda, Gotthold Rhode, Kazimierz Piwarski, Ewa Maleczyńska i Kazimierz Popiołek.

Red. Hoffman, w swym obszernym i bardzo gruntownie przygotowanym referacie, omówił te inicjatywy na tle podobnych prób podejmowanych już w przeszłości m.in. w zakresie nauczania historii o stosunkach niemiecko-francuskich. Nie będąc w stanie przedstawić wszystkich 47 tez, wybrał ok. 10 najważniejszych, podając oświetlenie ich w dotychczasowych dyskusjach i przedstawiając własną opinię czy to z punktu widzenia ścisłości naukowo-historycznej, czy też zasad i praktyki pedagogicznej. Omówieniem tym objęte zostały nawet tak aktualne wciąż sprawy, jak sprawa wytyczenia granic polsko-niemieckich bez udziału obu tych krajów sąsiedzkich, lub sprawa znaczenia moralnego i ew. zażośćuczynienia za masowe wysiedlenia ludności. Na zakończenie referent podniósł znaczenie wysiłków jednostek ożywiających dobrą wolą do umniejszenia trudności leżących na drodze do ułożenia zgodnych stosunków między dwoma sąsiadującymi ze sobą krajami.

W ożywionej dyskusji, która chwilami, siłą rzeczy, odbiegała od czysto historycznych czy pedagogicznych zagadnień, pierwszy zabrał głos b. min. Sopiński, przypominając m.in. podobne tendencje sprzed drugiej wojny światowej odosobnionej grupy historyków w Plauen. Płk. Sawczyński wskazywał na konieczność odmiennego podejścia metodologicznego do zagadnień z najnowszej historii, na historyczny rozwój pojęcia narodowości i na momenty występowania czynnika etycznego przy rozważaniu różnych procesów wynaradawiania. Dr. S. Biegański wskazywał na wpływ doktryny materializmu dialektycznego w ujęciu poszczególnych zagadnień przez historyków z Polski biorących udział w dotychczasowej dyskusji nad tezami Enno Mayera.

Dr. Eckert, podnosząc wielkie wartości referatu red. Hoffmana, rozważał trudności związane z przyjęciem propozycji referenta, aby w wypadku osadnic-

stwa niemieckiego na wschodzie używać terminu „emigracji”, zamiast przyjętego w nauce historii terminu kolonizacji. Red. Gaś wskazał na możliwości nowych oświeleń stosunków historycznych polsko-niemieckich w związku z odzyskaniem przez Polskę wielu źródłowych dokumentów na kresach zachodnich. Gen. Kukiel wreszcie rozważał sprawę dopuszczania do nauki historii kilku odrębnych hipotez dla oświelenia niektórych wydarzeń, jak np. hipotezy ks. Meysztowicza o nadaniu Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III tytułu namiestnika cesarza. Na zakończenie dyskusji zabrał jeszcze głos referent red. Hoffman, udzielając dodatkowych wyjaśnień i przypominając, iż na temat tych tez ukazał się w roku 1956 artykuł publicystyczny K. Smogorzewskiego, w „Wiadomościach” (nr. 517).

Przechodząc do zagadnień wyższego nauczania na obczyźnie należy wspomnieć o przygotowaniach czynionych do rozpoczęcia nowego roku akademickiego na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. O zasadniczym znaczeniu tej uczelni zabrał głos na str. 4 „O. B.” dziekan wydziału humanistycznego prof. W. Kwiatkowski. Możemy się więc tutaj ograniczyć do informacji organizacyjnych i planu wykładów na najbliższy rok. Rektorem ponownie została prof. dr. C. Jędrzejewiczowa. Do senatu wchodzi: prof. dr. C. Jędrzejewiczowa, prof. W. Kwiatkowski, prof. M. Kukiel i prof. T. Sulimirski (hum.), B. Helczyński (prawo), Z. Stahl (ekon.) i J. Rżóska (przyrodnicy).

Program wykładów przewiduje m.in.: prof. dr. M. Kukiela — seminarium z historii nowoczesnej, prof. J. Jasnowskiego — seminarium z historii nowożytnej, prof. Z. Holub-Pacewiczowej — antropogeografia Polski, prof. C. Jędrzejewiczowej — etnografia Polski, prof. W. Kwiatkowskiego — literatura polska i ruska średniowiecza i humanizmu oraz gramatyka historyczna języków ruskich. Doc. dr. J. A. Teslara — Poetyka Kochanowskiego (wykład monograficzny z historii literatury polskiej), dr. J. Bujnowskiego — seminarium z teorii literatury, dr. J. Pilatowej — gramatyka (opisowa i historyczna) języka polskiego, dr. W. Strzałkowskiego — Historia filozofii (epoka Kanta i następców), a potem psychologia. Zależnie od możliwości lokalowych, ilości zgłoszeń i posiadanych funduszy uruchomione będą również mgr. L. Turkowskiego — etnologia (kultura materialna Polski) i mgr. P. Wojtowicza — wykłady z zakresu nauk pomocniczych historii.

Studia prowadzone są według przepisów ściśle dostosowanych do ustaw o szkołach akademickich w Polsce niepodległej. Wydział ma prawo nadawania stopni magistra i doktora filozofii. Stopnie te honorowane są na uczelniach brytyjskich. Słuchacze z innych wyższych uczelni angielskich mają możliwość zaliczenia lat studiów i odpowiednich egzaminów, złożonych na tych uczelniach. Dla zamiejscowych prowadzone są kursy korespondencyjne. Początek roku akademickiego nastąpi w poniedziałek, dnia 7 września 1959 r. Informacje i zapisy w czwartki i piątki o godz. 6-7 wieczorem w sekretariacie P. U. N. O. (5, Princes Gardens, London, S.W.7). (n)

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

NABOŻENSTWO ZA KRECHOWIAKÓW

W dniu 25 lipca o godz. 8-ej rano odprawiono w Kościele Polskim w Paryżu mszę św., na intencję I-go Pułku Ułanów Krechowieckich oraz poległych i zmarłych oficerów, podoficerów i ułanów. Nabożeństwo to odbyło się starami delegata Koła Krechowiaków na Francję.

ROK SZKOLNY 1959/60 W POLSKIM LICEUM LES AGEUX

Dyrekcja Polskiego Gimnazjum-Liceum Les Ageux, jedynej na emigracji szkoły średniej z polskim językiem wykładowym, ogłasza Zapisy nowych uczniów i uczennic na rok szkolny 1959/60.

Do szkoły mogą być przyjęci synowie i córki Polaków i obywateli polskich, bez względu na wyznanie i obecną przynależność państwową. Szkoła przyjmuje zgłoszenia do wszystkich czterech klas gimnazjum ogólno-kształcącego jak też do obu klas liceum już to humanistycznego już to matematyczno-przyrodniczego. Szczegóły odnośnie przyjęcia zawiera Prospekt, który — na żądanie — nadesłanie sekretariatu szkoły.

Zapisy będą otwarte do dnia 20 września włącznie.

Nowy rok szkolny rozpocznie się w dniu 22 września, w którym to dniu młodzież z ubiegłego roku, jak też nowoprzyjęta winna się zjawić w Les Ageux. Internaty męski i żeński będą czynne od dnia 21 września. Pierwszy dzień nauki — środa dnia 23 września 1959 r.

W pierwszych dniach września sekretariat szkoły nadesłanie zainteresowanym rodzicom względnie opiekunom „Informacje“ zawierające dane odnośnie wykupowania młodzieży przyjętej do szkoły. Adres (Szkoły: Lycee Polonais Les Ageux — par Pont Ste Maxence (Oise) France.

Dyrekcja Liceum

LONDYN

DOROCZNE OBRADY ZWIĄZKU CHÓRÓW POLSKICH W W. BRYTANII

W świetlicy Domu Polskiego Koła Katolickiego w Birmingham odbyło się ub. niedzieli walne zebranie Związku Chórów Polskich w W. Brytanii. W przedmówieniu zjazdu odbyło się wieczorem ostatnie posiedzenie Zarządu Związku Chórów.

W niedzielę, o godz. 12,12 w południe odprawił ks. dziekan F. Kącki mszę św. na intencję Zjazdu, w czasie której wygłosił podniosłe kazanie. Obrady zajął prezes dr. L. Surzyński, po czym przewodnictwo objął prezes Zarządu Zrzeszenia Chórów Południowo-Zachodniej Anglii, płk F. Znamierowski. Liczne zebrani delegaci z całej Anglii wysłuchali sprawozdań członków ustępującego Zarządu: prezesa dr. L. Surzyńskiego, sekretarza dr. F. Bajorka, skarbnika mgr. J. Jabczyńskiego i dyrygenta H. Hosowicza. W imieniu komisji rewizyjnej składała sprawozdanie I. Parys-Lewicka. W wyniku wyborów prezesem Związku Chórów Polskich w W. Brytanii został ponownie dr. L. Surzyński, sekretarzem E. Palmowski a dyrygentem H. Rosowicz.

Gościnnym gospodarzem Zjazdu było Zrzeszenie Chórów Południowo-Zachodniej Anglii z jego niestrudzonym prezesem płk. F. Znamierowskim oraz miejscowy chór żeński „Lutnia“, którego dyrygentem jest inż. Piekarski.

W przyjętych uchwałach walne zebranie postanowiło przygotować w roku 1959—60 szereg imprez dla uczczenia 100-nej rocznicy śmierci Ignacego Paderewskiego, Roku Chopinowskiego oraz śmierci kompozytora Witolda Noskowskiego. (p.h.)

AUSTRALIA

WALNY ZJAZD DELEGATÓW RADY ORGANIZACJI POLSKICH W STANIE VICTORIA

21 czerwca 1959 roku w Domu Polskim im. T. Kościuszki w Melbourne odbył się Walny Zjazd Rady Organizacji Polskich w Stanie Victoria. Udział wzięły: 1) Stow. Polaków w North-Sunshine, 2) Stow. Polaków w St. Albans, 3) Stow. Polaków w Newport, 4) Zjedn. Polskie w Geelong, 5) Polska Macierz Szkolna w Victorii, 6) Polska Macierz Szkolna w Geelong, 7) 59 Krag Starszo-Harcerski w Geelong, 8) Koło Przyjaciół Harcerstwa w Geelong, 9) Skarb Narodowy Zjednoczenia w Victorii i 10) Stow. Polaków w Fawkner.

Ukonstytuowanie się Rady, odbyło się na Walnym Zjeździe po odczytaniu Me-

morandum, Tez Ideowych, Statutu Głównego oraz Deklaracji, na której delegaci złożyli podpisy.

Przewodniczący zebrania p. B. Smolarek, zgłosił kandydaturę Kawalera Kapituły Orderu Wirtuti Militari p. Henryka Dutkiewicza na pierwszego przewodniczącego Egzekutywy Prezydium, która została przez obecnych przyjęta przez akklamację. I wiceprzewodniczącym został wybrany p. Ryszard Baumgart, II wiceprzewodniczącym p. Bolesław Smolarek.

Członkowie: pp. Edmund Marciniak, Jan Kowalski, Roman Blumhoff (referent prasowy Rady Organizacji Polskich), Bronisław Pędziński, Rudolf Kaplan, Teodor Brzeziński, Stefan Kucharczyk, Tadeusz Godlewski (przewodniczący Referatu Pracy i Opieki Społecznej), dr. Witold R. Zmudzki (przewodniczący Komisji Doradczej), Tadeusz Podniesiński (sekretarz), Jan Tolaska (skarbnik), mec. F. Chmielewski (radca prawny Rady Organizacji Polskich w stanie Victoria).

Kadencja Egzekutywy Prezydium Rady jest 3-letnia, z tym, że każdy nowoobрани prezes zrzeszonych organizacji wchodzi do Egzekutywy Prezydium. Zarządy poszczególnych organizacji wchodzi do Prezydium Rady, zaś na Walnym Zjeździe każda organizacja wysyła 10-osobową delegację.

Komisja Rewizyjna Zjednoczenia Polskiego w Geelong jednocześnie jest Komisją Rewizyjną Rady Organizacji Polskich w stanie Victoria.

Celem utworzenia Rady Organizacji Polskich w stanie Victoria jest, aby przez ścisłą współpracę poszczególnych organizacji terenowych, osiągnięty został jednolity front polskiego życia społecznego przy jednoczesnym zachowaniu pełnej samodzielności poszczególnych polskich organizacji społecznych. Rada postawiła sobie za zadanie utworzenia stałej, opartej na zdrowych demokratycznych zasadach struktury społecznej, — służącej tylko i wyłącznie sprawie życia polskiego na terenie Stanu Victoria z tym, że reprezentuje tylko i wyłącznie organizacje zrzeszone w Radzie — nie usurpując sobie żadnych praw do reprezentowania innych organizacji nie zrzeszonych z równoczesnym zastrzeżeniem, że żadna inna organizacja na terenie Stanu Victoria nie ma prawa reprezentacji interesów zrzeszonych w Radzie organizacji, a tym samym reprezentowania Polonii Wiktorianańskiej w całości. Rada nie widzi sprzeczności interesów z żadną polską organizacją na terenie Stanu, a wręcz przeciwnie dąży do skoordynowania prac wszystkich organizacji polskich w oparciu o demokratyczne zasady równości wszystkich stowarzyszeń przy jednoczesnym pozostawieniu każdemu pełnej samodzielności wewnętrznej.

Poza tym Rada Organizacji Polskich w stanie Victoria jest zrzeszeniem organizacji polskich, których członkowie dążą do odzyskania wolnej, całej, niepodległej i demokratycznej Polski, dbają o zachowanie kultury narodowej, uznają konieczność krzewienia oświaty wśród emigracji a zwłaszcza wśród młodych pokoleń, uznają potrzebę swobodnej twórczej myśli społecznej i politycznej, dążą do nawiązania najlepszych stosunków i stworzenia najściślejszej współpracy z miejscowymi władzami australijskimi,

szerząc i broniąc prawdy historycznej o wkładzie i udziale Polaków w ostatniej wojnie światowej i w dążeniach swoich zachowują całkowitą lojalność wobec Rzeczypospolitej Australijskiej.

Walny Zjazd akceptował wszystkie postulaty z zebrania organizacyjnego, przyjął prawie wszystkie uchwały przez akklamację, jak i również z entuzjazmem zostało przyjęte odczytanie przez przewodniczącego Egzekutywy Rady p. Henryka Dutkiewicza telegramu, nadesłanego na Zjazd przez gen. Władysława Andersa od Rady Trzech.

W Walnym Zjeździe Delegatów wzięło udział 135 osób.

Obrady Walnego Zjazdu zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Roman Blumhoff

SZKOCJA

Edynburg. Szkocko-Polskie Towarzystwo, którego siedziba Zarządu Głównego mieści się w Edynburgu, często występuje w obronie spraw Polski, śląc memoriały do rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, rozsyłając uchwalone rezolucje do wybitniejszych posłów parlamentu czy też wybitniejszych polityków, dając odpowiednie oświadczenia i wyjaśnienia prasie.

Wzmoczona polityczna działalność Towarzystwa sprawiła, iż stało się ono bardzo popularne wśród Polaków i Szkotów, czego wymownym dowodem jest stale zwiększająca się ilość członków Towarzystwa. Warto również nadmienić, iż inicjatorami wzmocnionej działalności są: prezes Zarządu Głównego Towarzystwa, Sir John McEwen i prezes Zarządu Oddziału edynburskiego T-wa, pułkownik Scott.

Tegoroczne walne zebranie Towarzystwa, które odbyło się dnia 18 lipca w North British Hotel w Edynburgu pod przewodnictwem Sir McEwena, wzbudziło duże zainteresowanie. Dała temu wyraz prasa szkocka, przysyłając na zebranie swoich przedstawicieli.

Zebranie wysłuchało sprawozdania Zarządu uchwalilo plan pracy i preliminarz budżetowy i dokonało wyboru nowego zarządu w składzie: prezes — Sir John McEwen, wiceprezes — profesor Pickett z Dundee, sekretarz — adwokat Crawford, skarbnik — adwokat Bain. Ponadto walne zebranie uchwalilo rezolucję, która została przesłana premierowi Harold Macmillanowi, a jej odpisy — ambasadorowi Stanów Zjednoczonych i amb. Francji w Londynie. Ponadto walne zebranie uchwalilo pewną kwotę na wysłanie zebranej odzieży, bielizny i obuwiu dla biednych w kraju. (Sn)

Dundee. Proboszcz polskiej parafii, bardzo rozległy, bo obejmujący całą północno-wschodnią część Szkocji, ks. O. B. Lewandowski, obchodził 25-lecie kapłaństwa. Aby jubileusz zasłużonego kapłana wypadł możliwie najuroczystej, we wszystkich ośrodkach parafii utworzone zostały specjalne komitety.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Dundee, w którym wzięło udział wszystkie polskie księża z rektorem Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, ks. prałatem Bombasem na czele, delegacje z poszczególnych ośrodków parafii oraz liczne rzesze parafian. Solenne nabożeństwo celebrował sam Jubilat, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Bombas, w którym podkreślił zasługi jubilata, jako kapłana. Przy wspólnym obiedzie w Domu Kombatanta zebrano się tyle osób, ile tylko Dom Kombatanta mógł pomieścić. Jubilat otrzymał życzenia od Ojca Świętego, arcybiskupa Gawliny, arcybiskupa St. Andrews i Edynburga ks. Gordon Grey'a oraz od szeregu polskich organizacji. (Sn)

Edynburg. Wstrząsające wrażenie wywołała katastrofa samochodowa, która miała miejsce w Edynburgu, a w której straciły życie 4 osoby, wśród nich zaś dwóch Polaków: Antoni Honisz z Newtongrange i Karol Presch z Bonnyrigg.

Tragiczny ten wypadek spowodowany został nadmierną szybkością. Jadący śpieszyli się na wyścigi psów. Gdy samochód znalazł się na ulicy Little France, przed prowadzącym samochód zamigotały czerwone światła latarni, którymi była odgródzona część ulicy, będąca w naprawie. Prowadzący samochód ostro zahamował, samochód kilkakrotnie przekosił i uderzył w betonowy słup latarni, roztrzaskując się doszczętnie. Szczątki samochodu odbiły się od słupa i spadły na stos kamieni, przygotowanych do naprawy ulicy. Aby wydotać ze stosu kamieni szczątki samochodu musiano sprowadzić specjalny dźwиг. W szczątkach samochodu znaleziono cztery zmasakrowane trupy. (Sn)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pierwszy Polak w finałach żużlowych świata

Przed dwoma laty pisałem na łamach „Orla Białego“, iż nadejdzie dzień, w którym polscy żużlowcy znajdą się we finałach o mistrzostwo świata, rozgrywanych corocznie w Londynie na słynnym Wembley Stadium. Jak się okazuje moja wiara w żużlowców polskich była w pełni usprawiedliwiona, albowiem dnia 19 września br. Mieczysław Połukard z Bydgoszczy reprezentował będzie jako pierwszy Polak — barwy swojego kraju w finałach, w których walczyć będzie przeciwko 15 najlepszym żużlowcom świata.

W ub. tygodniu odbyły się w Szwecji a mianowicie w Göteborgu na stadionie Ulliva finały europejskie, w których Połukard zajął trzecie miejsce, zdobywając 12 punktów i kwalifikując się tym samym — wraz z 5 innymi zawodnikami — do finałów w Wembley. Polaka wyprzedziło dwóch zawodników: Ove Fundin (Szwecja), b. mistrz i wicemistrz świata oraz J. Hofmeister (Niemcy zach.), który brał udział w finałach w ub. r. Wydaje mi się, że nie przesadzę twierdząc, iż w finałach londyńskich Połukard wyprzedzi niejednego jeźdźcę z kontynentu europejskiego.

Niedawno bawiła w Anglii reprezentacja polskich żużlowców startując w siedmiu różnych miastach Anglii. W tych startach Połukard zdobył trzykrotnie największą ilość punktów dla swojej drużyny. Polacy wygrali tylko jedno spotkanie, przeciwko Swindon, pokazując wszędzie dobrą klasę, z wyjątkiem, niestety, w czasie startu w Londynie, gdzie zostali po prostu rozgromieni w spotkaniu z reprezentacją Wimbledonu, jednym z najsilniejszych klubów żużlowych w Europie. Lecz zanim przedstawimy spotkanie w Wimbledon, krótki rzut oka na pozostałe spotkania w Anglii.

Pierwszy mecz odbył się w Norwich, gdzie gospodarze wygrali 53:37 (Połukard 12 p.). W Southampton przegrali Polacy 55:35 (Połukard 9, Kapała 8, Kaiser 8). Z kolei przegrali Polacy w Leicester 60 i pół: 29 i pół (Kaiser 11, Kapała 8, Połukard 7 i pół). Jedyne zwycięstwo odnieśli Polacy w Swindon 55:35 (Kapała 15, Kaiser 14, Philipp 8, Połukard 7). W spotkaniu z Wimbledon — o czym poniżej szczegółowiej — gospodarze wygrali 71:24 (Połukard 7, Kaiser 7) a w Oxfordzie wygrano z Polakami 53:37 (Kaiser 13, Połukard 10 i pół). Mimo przegranej najlepszy wynik odnieśli Polacy w Manchester na torze Belle Vue: 49:41 dla Anglików (Żyto 12, Kapała 8, Połukard 7).

Na meczu w Wimbledon obecni byli czołowi przedstawiciele władz British Speedway Control Board i Speedway Riders' Association. Drużyna Florianą Kapała (kapitana zespołu) nie odniosła tu wielkiego sukcesu. Gospodarze zajęli

W Krakowie odbył się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska—Jugosławia. Polska wystawiła w znacznym stopniu drugi garnitur, mimo to odniosła zwycięstwo 124:88 p. Jugosłowianie wygrali jedynie 6 konkurencji: Marianowicz w skoku w wyż 1,98 m i Haffner w biegu na 3 km z przeszkodami 9:02,8 min., 110 m pł. Lysker 14,1 sek., tyczka Lesek 4,40 m, dysk Radosević 51,23 m., trójskok Jecić 15,16 m.

O Puchar Davisa Australia—Meksyk 4:1. Australia pokonała lekko Kanadę 5:0. W finale strefy europejskiej Włochy pokonały Hiszpanię 4:1.

W Budapeszcie w indywidualnym turnieju szpady o mistrzostwo świata reprezentant Polski, Glos, zajął 4-te m. Mistrzem świata został Chabarow (ZSRR), drugie m. zajął Jay (Anglia).

Największą sensacją mistrzostw szermierczych świata było drużynowe zwycięstwo Polski w szabli nad Węgrami 9:7. Była to pierwsza porażka Węgier od 50 lat w specjalności, w której nie mieli sobie równych i w której zdobywali wszystkie złote medale olimpijskie i mistrzostwa świata. Węgrzy wygrali natomiast w szpadzie bijąc w finale Rosję 9:7. W półfinałach Węgrzy pokonali Francję 9:4 a Rosja Włochy (dotychczasowego mistrza świata) 8:6.

Na torze żużlowym Rzeszowa zginął śmiercią tragiczną wielokrotny reprezentant barw narodowych, zawodnik Stali Rzeszów, Eugeniusz Nazimek. Wypadek miał miejsce podczas meczu towarzyskiego Legia—Stal. W 5-tym biegu partnerami Nazimka byli: Waloszek, Kajzer i Batko. W pewnym momencie Rzeszowianin zawadził podnożkiem o bandę i runął na tor. Na leżącym wjechał całym pędem maszyny Kajzer, powodując pęknięcie czaszki u Nazimka. Śmierć nastąpiła natychmiast.

pierwsze i drugie miejsca w biegu pierwszym i drugim. Pociękiewicz był 1-ym Polakiem, który doszedł do mety przed jeźdźcami angielskimi (bieg 3) zajmując drugie m. — pierwsze i trzecie zajęli Anglicy: Moor i Maidment. W pozostałych ośmiu biegach lekko zwyciężyli jeźdźcy wimbledońscy. Jedyne raz znalazł się Marian Kaiser na mecie przed Jim Tebby, który zajął trzecie miejsce. Szczęśliwy był dla Polaków bieg 13. Ron How nie został dopuszczony do startu (spóźnił się na start), Henryk Żyto (Polak) wywalił się na torze. W tej sytuacji Połukard pokonał łatwo Tebby'ego, odnosząc tym samym pierwsze zwycięstwo dla Polaków.

Wydaje mi się, że najlepszym biegiem tego wieczoru był bieg ostatni (szesnasty). Kaiser pokonał parę wimbledońską: Cyril Maidment i Cyril Brine, odnosząc drugie zwycięstwo dla drużyny polskiej i wyrównując ilość zdobytych punktów z Połukardem.

Polacy będą z pewnością długo pamiętać tegoroczne występy w Anglii: deszcz i błoto w Norwich; spotkanie z asem Szwecji, Ove Fundin; w tymże Norwich, zwycięstwo w wspaniałym stylu maksymalnej ilości punktów — piętnaście — przez Brian Crutcher w Southampton; późne, zbyt późne przybycie do Leicester i świetny sukces McKinley'a, który zdobył maksymalną ilość punktów; niewątpliwie świetny start Polaków w Swindon; pogrom w Wimbledon; sukcesy Kaisera w Oxford i wspaniały start Henryka Żyto w Manchester.

W sumie Polacy zdobyli w tych 7 startach 258 i pół punktów. Indywidualnie poszczególne jeźdźcy zdobyli następujące ilości punktów (cyfry w nawiasach oznaczają ogólną ilość punktów jeźdźcy i przeciętną ilość punktów przypadającą na jeden mecz): Połukard (60 p. — 8,6 p. na jeden mecz), Kapała (54 i 7,7), Kaiser (53 i 10,6), Żyto (34 i pół i 5,0), Pociękiewicz (18 i 4,5), Philipp (16 i 2,7), Kościelak (9 i 1,8), Tkocz (6 i 6,0), Mirowski (5 i 0,8) oraz Maj (3 i 3,0).

Tak więc występ Polaków w Anglii nie przyniósł im wiele sukcesów, choć niewątpliwie zdobyli wiele doświadczenia. Gdy w przyszłym roku przyjadą ponownie do Anglii publiczność z zainteresowaniem śledzić będzie postęp żużlowców polskich. Jeszcze raz chciałbym podkreślić wielki sukces Połukarda, który znalazł się wśród szesnastu najlepszych żużlowców świata. Czy Połukard może wygrać? Oczywiście każdy z tych finalistów może zostać zwycięzcą, a więc także i Połukard. Niemniej jednak czwórka samą dla siebie stanowić będą: Ove Fundin, Ronnie Moore, Peter Craven i Ron How. Zresztą zobaczymy we wrześniu.

CYRIL J. HART

Tragiczna śmierć wybitnego ongiś sportowca i doskonałego trenera lekkoatletycznego, Wacława Gassowskiego, wywarła w szerokich kołach sportowych wielkie wrażenie. Zmasakrowane zwłoki Gassowskiego znaleziono — jak już pisałem — na torze kolejowym Bruksela — Ostenda. Na pogrzeb jego przybyli z Polski przedstawiciele PZLA Gierutto oraz GSKKF — Radzikowski.

Gassowski urodził się w Warszawie 1. IX. 1917 r. Przez długie lata — w okresie przedwojennym — był jednym z najznakomitszych sportowców polskich. Startował w barwach Orła Dębina. Był rekordzistą Polski na 400 m. Jego rekord na tym dystansie 48,3 sek. trwał do 1954 roku. Jak pisze warszawski „Przebieg Sportowy“: „Pilot-obszawski, absolwent Instytutu Wychowania Fizycznego w Louvainie w Belgii, trener i zawodnik warszawskiej Sparty, trener Polskiego Związku Lekkoatletycznego i wreszcie trener Belgijskiej Ligi Lekkoatletycznej dobrze zasłużył się nie tylko naszemu sportowi“.

Policia belgijska nadal prowadzi dochodzenia dla ustalenia przyczyn tragicznej śmierci.

CZY WIESSZ, ŻE...

...Pakistańczyk Aynali został trenerem Polskiego Związku Hokeja na Trawie.

...mistrz Wimbledonu, Alex Olmedo, został zdyskwalifikowany przez Związek Tenisowy USA za porażkę na mistrzostwach USA na kortach twardych spowodowaną wyraźnym lekkceważeniem przeciwnika.

...przyszłoroczny XIII Kolarski Wyścig Pokoju rozegrany zostanie na trasie Praga — Warszawa — Berlin. Udział bierze 20 państw. (p.h.)

NOWOŚĆ!

MINIMALNE CŁO!

DOSKONAŁE PRZERACHOWANIE

TRICELINOWE

plisowane materiały na modne spódnice (trwałe, nierozchodzące się po praniu drobne plisy). Kolory: czarny, brązowy, granatowy, szafirowy, zielony i wiśniowy.

1 jard (szerokość 36 cali) łącznie z przesyłką do Polski sk. 12/6. Do każdego kuponu (3 j. na spódnice) dodajemy dodatki: gurt, zip i haftki.

UWAGA: wystrzegać się czysto bawełnianego materiału, tracącego plisy po praniu.

Największy Dom Wsyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

— Pułkownik Majewski już nie żyje!

— To co, że nie żyje! Ale i tak zostało, że syn kontr-rewoluconisty, ten twój Staś. Ja zwykła baba, mnie co, ale myślisz, że wuj zgodzi się? Nawet szkoda z nim gadać? I wie, co robi. Po głowie by go za takie poręki nie pogładził.

Szura umilkła. Ciotkę można było przekonać, ale z jej mężem to już zupełnie inna sprawa. To, co przed chwilą wydawało się takie proste, znowu najeżyło się trudnościami. I pieniędzy też na pewno za mało. Mogłaby dołożyć chrzestny krzyżyk ze złota, srebrne kolczyki i pierścionek z turkusem. I broszkę, także podarunek Stasia. Ale czy to wystarczy? Znowu wpadła w przygnębienie.

Przyszła Nadieżda Walerianowna. Była to osoba pod pięćdziesiątką, o nieco pretensjonalnych manierach, wiotkiej postaci i szczupłej twarzy, którą ożywiały piękne siwe oczy pod wysoko wzniesionymi łukami brwi. O swoim mężu nieboszczyku, rzeczywistym tajnym radcy dworu, mawiała, że miał wyjątkowe szczęście, bo umarł na udar serca na krótko przed rewolucją i nie zobaczył już, jak cała Rosja zamienia się w jeden wielki śmietnik. Jej starszy syn zginął w kawaleryjskim rajdzie Mamontowa, a drugi — podporucznik — zdołał wyewakuować się z Wranglem na Krym. Co się z nim potępiło, nie miała pojęcia, choć wierzyła święcie, że przedostał się na Zachód i lada dzień da znać o sobie. Od pół roku dawała Szurze lekcje francuskiego, geografii, historii i literatury rosyjskiej. Płacono jej za to obiadami, a że u Fomienków jadło się, dzięki dostawom od krewnych z chutoru, obficie i smacznie, taka lekcja w owych czasach stanowiła prawdziwy skarb.

Nadieżda Walerianowna polubiła Szurę przez te kilka miesięcy. Wkrótce dziewczyna zwierzyła się nauczycielce ze swoich przeżyć. Ex-radczyńki podniosła brwi jeszcze wyżej, gdy dowiedziała się, że narzeczonemu Szury ledwie idzie na piętnasty rok. Próbowano tłumaczyć całą niewłaściwość sytuacji, ale natknęła się na zacięty opór i szybko zrezygnowała. Szura dała jej do przeczytania list Stasia, wystąpił jeszcze z Czarnego Chutoru. Nadieżda Walerianowna pokłamała głową i rozłożyła ręce. „Cóż, widzę, że się kochacie. I pisze bez błędów ortograficznych... Mówisz, że syn pułkownika... No, no, może, rzeczywiście, coś z tego będzie. W takim razie tym bardziej powinnaś przykładać się do nauki. Żeby nie musiał się ciebie wstydić”. Szura przykładała się gorliwie.

Ale tego dnia nauczycielka była niezadowolona z pupilki. Szura była wyjątkowo roztrzepana, odpowiadała byle jak, wpatrywała się w okno, często nie słyszała, co się do niej mówi. Nadieżda Walerianowna odłożyła książkę.

— Cherie, co z tobą właściwie? Proszę cię bardzo o chwilę skupienia. Chodzi o to, żebyś nareszcie zrozumiała, kiedy używa się czasu zaprzeczonego. Jak w tej zabawnej historyjce...

Sięgnęła znowu po książkę.

— Une fois un prince... Jédnego dnia pewien książę podróżował na piechotę na wsi. On był głodny. Il avait faim. Wszedł do oberży i zapytał, ce qu'il y avait à manger. Oberżysta oświadczył, że nie ma ani mięsa, ani ryby, ani sera. Ale oświadczył, że za j'ai des oeufs, de bons oeufs frais... Książę zamówił...

Szura rozplakała się. Nauczycielka przerwała w pół słowa.

— Co ci? Szurczka...!

— Bo — mówiła Szura, pochlipując — pani opowiada o tej oberży i o świeżych jajkach, a ja zaraz pomyślałam o nim, że na pewno go głodzą, jak wszystkich...

— O kim myślałaś? Kogo głodzą?

— Stasia! — opowiedziała dokładnie o swoim zmartwieciu.

Nadieżda Walerianowna kiwała żałośnie głową. Na mieście wiadano, że w przytułku panują fatalne stosunki. Kiedyś nawet w Ispółkocie poruszano tę sprawę, ale Chrapu-gin miał dobre plecy i nie można było go ruszyć.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Cóż ja ci poradzę, kochana! Wiesz przecież, że ja teraz jestem l i s z e n k a. Sama pod ręką Bożą chodzę. Jak to się mówi, ledwie, ledwie kadzidłem oddycham. Jak kościelna mysz. I tak dobrze, że mnie w spokoju zostawili. Wiedzą, że matka dwóch oficerów. Módl się, Szurczka, do swego świętego patrona, Aleksandra Newskiego, może twoich niewinnych modlitw wysłucha...

Przytuliła szlochającą dziewczynę.

— Wiesz co?! — szczęśliwa myśl rozjaśniła jej w głowie. — Jeszcze za życia świętej pamięci pułkownika Majewskiego słyszałam nieraz, że on miał jakiegoś przyjaciela, ważnego bolszewika. Że to on właśnie uratował go przed zesłaniem na Solówki. Wszystkich oficerów i wyższych urzędników zabierali, a tylko jeden Majewski uchwycił się aż do śmierci. Nie wiesz, z czyjej protekcji korzystał?

— Nie-e-e...

— Ale Staś na pewno będzie wiedział. — Nadieżda Walerianowna mówiła jak w olśnieniu. — Postaraj się z nim jakoś skomunikować. Jeżeli ten bolszewik ojcu pomagał, to może i syna poratuje.

Pomysł wydał się Szurce doskonały. Aż dziw, że sama na niego nie wpadła. Z wdzięczności pocałowała Nadieżdę Walerianownę w rękę. Wróciła do francuszczyzny, ale dziewczynie trudno już było skupić się. Nauczycielka przerwała z westchnieniem rezygnacji.

— Widzę, że dziś nic z tego.

— To chodźmy do ogrodu! — ucieszyła się Szura. — Porozmawiamy o Stasiu. Do obiadu jeszcze pół godziny.

Ogród był niewielki, bardzo starannie utrzymany. Większość tulipanów już przekwitła, tylko tu i ówdzie pyszniły się ich białe z różowem, albo żółte, czerwono nakrapiane korony. Za to liliowe kosańce i lilie stały w największym nasileniu swej wiosennej urody. Uwijały się nad nimi roje pszczoł, os i wielkich czarnych much o błękitnych łebkach. Wyracowane ścieżki posypane były żółtym piaseczkiem. Krzak róży, duma Szury, która pielęgnowała go osobiście, zginął się pod ciężarem ciemno-purpurowych, niemal czarnych kwiatów. Usiadły na ławeczce pod morwą. Z liści zwiślały lepkie, srebrzyste nici, kołyszące się gwałtownie przy najlżejszym powiewie. W cieniu drzew spiekota upalnego południa nie dawała się we znaki. Duży, spasiony kot rozłożył się ciężko na szerokim konarze akacji i coraz to otwierał i zamykał bursztynowe ślepią.

Nadieżda Walerianowna także przymknęła oczy. Stasia Majewskiego nie widziała nigdy w życiu, ale po rozmowie z Szurą jego los stał się nagle tak dla niej ważny, jakby chodziło o kogoś bardzo bliskiego. Pomyślała o własnych synach. Starszy, Żora, już odszedł z tego świata na zawsze. Nawet na pewno nie wie, gdzie go, skutego bolszewickimi bagnami, pochowano. Gdzieś w szerokim syzrańskim stepie, tam, gdzie padł wraz z zabitym koniem i, zanim zdołał się podnieść, już go dopadli czerwoni piechurzy. Zostało po nim pasmo jasnych włosów w medalionie i krzyż Świętego Jerzego, zdobyty w okopach nad Bzurą.

Gdzie jest młodszy? Z noworosyjska zdążył odpłynąć na Krym — to wiedziała. Ale mógł zginąć w późniejszych walkach, przy ofensywie na Aloszki, czy na Berdiańsk, albo przy obronie Perekopu. Mógł... Od dwóch lat czekała na wiadomość. Pocięła się, że brak listu niczego nie dowodzi. Nawet wewnętrzna korespondencja była wciąż jeszcze bardzo niere-

6) gularna, co dopiero zagraniczna! Dom, w którym Nadieżda Walerianowna mieszkała za panowania białych, zarekwirovano dla jakiegoś urzędu. Gdyby nawet list od Nikoleńki przyszedł na stary adres, wrzucił go do kosza — i tyle. Chodzić i dopytywać się — nie śmiała. W tych czasach lepiej było nie przypominać o swoim istnieniu. Liszenka, burżujka, postawiona poza prawem.

Przez półtora roku żyła prawie wyłącznie z wyprzedzają garderoby i biżuterii. Początkowo ceny były dość wysokie, potem w miarę, jak głód zaczął zaglądać ludziom do oczu, spadały na zastraszający sposób. Ograniczała się w wydatkach do minimum, jadała byle co raz na dzień, myśląc z przerażeniem, co będzie, gdy sprzeda ostatni klejnot i ostatnią sukienkę. Ordery nieboszczyka męża poszły za bezcen, tylko krzyża Świętego Jerzego, pamiątki po poległym synu, sprzedać nie chciała. Toteż lekcja, nieśmiało zaproponowana przez Fomienkową za obiady, okazała się prawdziwym zbawieniem. Nadieżda Walerianowna od razu odżyła, powesełała, nawet przybrała na wadze. Dobroduszna ciotka Szury nie żałowała jej przy stole, a już to, że codziennie był prawdziwy, pszenny chleb, bez domieszki makuchu, ani obierzyn, stanowiło niebywałe szczęście.

Starła się odwdziżyć, jak mogła i umiała. Szura była pojętną uczennicą, ale ex-radczyńki ze zgrozą zauważyła w niej pewne nawyki, które w duchu zakwalifikowała jako „ulicznikowskie”. Dziewczyna, jeśli coś się jej nie udało, potrafiła grubo zakląć; chodziła na zbyt szeroko rozstawionych nogach; siedząc przy stole, opierała się łokciami, albo zakładała nogę na nogę. Nadieżda Walerianowna postanowiła wpoić w nią dobre maniery. Żeby nie atakować wprost, zaczęła od opowiadań, jak ją w dzieciństwie i wczesnej młodości musztrowano w petersburskim Instytucie Szlachetnie Urodzonych Dziewic. Szura słuchała z najwyższą uwagą. Niektóre rzeczy ją śmieszyły, jak to na przykład, że dorastające panienki chodziły w sznurówkach, albo że patrzenie mężczyźnie wprost w oczy uważane było za szczyt nieprzyzwoitości. W końcu jednak uległa pokusie i poprosiła Nadieżdę Walerianowną o wskazówki, jak ma się zachowywać. Nauczycielka poczuła się szczęśliwa: zdrowe ziarno upadło na żyzną glebę.

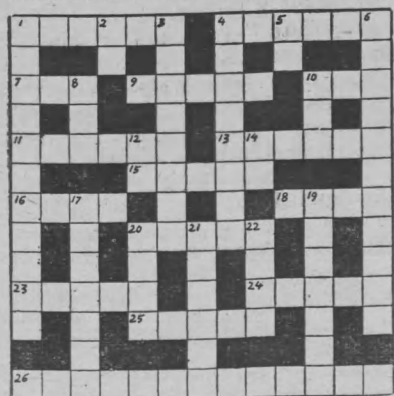
— Bo, widzisz, ch e r i e — mawiała w przystępie liberalnej pobłażliwości — ty wprawdzie jesteś tylko z mieszczan, ale to nie szkodzi, jeśli zdobędziesz odpowiednie wykształcenie. Da Bóg, wszystkie te bolszewizmy przeminą, Rosja stanie się znowu Rosją, może ci się uda wyjść z tego środowiska. Nie chcę cię wbić w pychę, jesteś bardzo ładna, tylko brakuje ci towarzyskiego wyrobienia. Słuchaj mnie we wszystkim, jeszcze kiedyś przekonasz się, jak bardzo w życiu młodej panienki jest to potrzebne.

Więc Szura wyrabiała się, uczyła się, jak ma chodzić, jak trzymać nóż i widelec przy jedzeniu, zachowywać się z nieprzymuszoną swobodą, nie mówić zbyt głośno, a już w żadnym wypadku nie używać ordynarnych wyrażeń. Dziewczynę nieraz ponosiło, na ogół jednak była cierpliwa i posłuszna. Rozumiała, że to dla jej dobra.

Ciotka przyglądała się tym zabiegom z nabożnym zachwytem. Za to wujaszek Fomienko, gdy któregoś dnia wrócił od pracy wcześniej i przez uchylone drzwi obejrzał wersalską lekcję, po wyjściu Nadieżdy Walerianowny splunął, roztarł butem i oświadczył bez ogródek: „Babom we łbach się pomieszało! Tu rewolucja, a one wielkopańskie fanaberie odstawiają. Na tobie, Szurka, kieki niedługo zaczną pękać, tęgiego chłopca ci trzeba, a nie francuskich dyrdymałów z tą mamzelą. Istne widowisko! Za żadnego z grałów, ani książąt zamaż nie wyjdiesz, bo którego nie zatłukli, w miłą dziurę za granicą się schował. Chyba że do knurów i tryków będziesz k o m s i k o m s a przemawiać! A one do ciebie też po francusku be-ee... i chru-chru...”. Ciotka gniewnie jazgotała na męża, Szura reagowała obojętnie i robiła swoje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA Nr 332/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) zmienił imię, gdy dla ojczyzny zapomniał o miłości; 4) obrońca Częstochowy; 7) i 10) para; 9) miara długości; 11) bandy; 13) rozejście się; 15) bywa małżeńska; 16) pseudonim polskiego poety; 18) postać z opery Pucciniego; 20) kolarz z Matką Boską Gromniczną; 23) wyrównanie; 24) szata liturgiczna (wspak); 25) zbiór przepisów, organizacja; 26) miejsce nie dla panien, chyba, że w teatrze.

Pionowe: 1) autor „Huraganu”; 2) zamek; 3) tłumacz Platona na polski; 4) jeden z najwybitniejszych Polaków; 5) łącznik; 6) polski autor dramatyczny; 8) imię

z elementarza; 10) ani tego ani slychu (wspak); 12) skrót; 14) tylne dwie trzecie weża; 17) przepaść (wspak); 19) taki katolik (wspak); 20) spolem; 21) miejscowość w Polsce, słynna przed wojną z działalności spółdzielczej; 22) kraj w Azji.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 325/59

Poziome: 1) bogacz, 4) przeor, 7) i 10) cesarz, 9) Kosma (wspak), 11) Ignacy, 13) Ottawa, 15) osada, 16) i 18) Radomsko, 20) pirat, 23) liany, 24) szynk, 25) miecz, 26) Zawisza Czarny.

Pionowe: 1) Bacciarelli, 2) as, 3) Zamoy-ski, 5) za, 4) prozodia, 6) Rozwadowski, 8) sen, 10) Aga, 12) co, 14) ta, 17) Dunajów, 19) sztygar, 20) prym, 21) ruleta, 22) tusz.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Z wielką przyjemnością podajemy do wiadomości naszym starszym i nowym Klientom, iż możemy obecnie

udzielić pożyczek na kupno domu do 95% ceny kupna

Jako przykład podajemy, że w zależności od wieku pożyczającego spłaty tygodniowe przy pożyczce £ 2500 wynoszą niekiedy tylko £ 2.10.0.

Radzimy skorzystać z tej naprawde wyjątkowo korzystnej możliwości!

Chcąc uzyskać szczegółowe informacje wypełnij ten kupon:

Imię i nazwisko:

Adres:

Data urodzenia:

i wyślij do:

**DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.**

TYDZIEŃ MODLITWY

(Dokończenie ze str. 1)

słowa, które są ostrzeżeniem dla entuzjastów pertraktacji „za każdą cenę”: „Chwilami papierkowa robota w Genewie zaczyna tak pochłaniać, że traci się z oczu istoty ludzkie, o których losy chodzi”.

* * *

Ogromowi zbrodni komunistycznych, zmieceniu z powierzchni ziemi całych narodów — żeby przypomnieć tylko los Tatarów krymskich — eksterminację Litwinów i Estończyków, milion wymordowanych Polaków, miliony zagłodzonych Ukraińców, ofiary łagrów i więzień, zabór połowy Europy — przeciwstawił Chruszczow grupę wesołych kąpielowiczów podmoskiewskich, którzy zapewniali Nixona, że nie są ujarzmieni. Temu samemu celowi służyć ma zapewne zaproszenie Nixona do Warszawy. Polska ma wystąpić przed nim w roli „pokazowego satelity” na dowód, że nie jest ujarzmiona. W otoczeniu Nixona udaje się do Polski admirał Hyman G. Rickover, konstruktor pierwszego okrętu podwodnego poruszanego napędem atomowym. Wielki ten naukowiec urodził się pod Warszawą. Swą ogromną wiedzę fachową łączy z błyskotliwą umiejętnością odparowywania „pokojowo-przyjaznych” zaczepki komunistycznych. Przekonał się o tym Kozłow w czasie swego pobytu w Ameryce, pogniewał się o to bardzo Chruszczow w czasie wizyty moskiewskiej. Dobrze się dzieje, że Rickover będzie teraz świadkiem pokazu „szczęścia komunistycznego” w wydaniu gomulowskim.

Dla jednej jeszcze przyczyny „Tydzień Modlitwy za Narody Ujarzmione” i gwałtowna nań reakcja Chruszczowa wysuwają się na czoło wydarzeń ostatnich dwóch tygodni. W przeciwieństwie do Stalina, który zdumiewał swą ignorancją we wszystkim co nie leżało w bezpośrednim zasięgu jego zainteresowań, Chruszczow jest człowiekiem inteligentnym. Mówiąc, że „nie ma narodów ujarzmionych” w imperium sowieckim, nie jest ofiarą urojenia, niewiedzy i pomieszczenia pojęć. Ofiarami takimi mogą być miliony młodszych od niego komunistów, którzy zastąpili rozsądek ślepa wiara w prawdziwość wypowiedzianych przez siebie słów. Chruszczow mówiąc „nie ma ujarzmionych” żąda po prostu by o nich zapomniano raz na zawsze. Czynniki z tego warunku dalszych rozmów, dalszego współistnienia, dalszych przetargów. Każda, najlżejsza nawet aluzja do hasła „polityki wyzwolenia” niepokoi go bardziej niż zapowiadanie odwetu na wypadek gdyby Sowiety zdecydowały się na dalsze podboje w drodze wojny. Przywykły do roli agresywnej w polityce, przyzwyczajony się do tego, że Zachód nie zdobywa się na żadne inne plany poza coraz bardziej zawilgocionymi koncepcjami obronnymi i tylko obronnymi, wita każdą wzmiankę o narodach ujarzmionych z najwyższym niepokojem, w obawie że za nimi kryje się może zapowiedź otrząśnięcia się Zachodu z paraliżu woli.

Klucz w rękę Francji

Kadłubowa Europa Zachodnia nie ustaje w próbach mobilizacji swych sił i zasobów, które zmniejszyły by dysproporcję między nią i jej amerykańskim opiekunem. Prez. de Gaulle opowiedział się za stworzeniem sekretariatu spraw zagranicznych, który koordynował by politykę wszystkich sześciu państw należących do wolnego rynku.

Wolnemu Rynekowi przeciwstawia W. Brytania zespół siedmiu państw „zewnątrznych”, które przeliczują się obecnie z państwami wolnego rynku w obniżkach celnym. O ile jednak możliwy jest podział Europy wolnej na dwa bloki gospodarcze, o tyle pozostanie na uboczu przy kształtowaniu zachodnio-europejskiej polityki pociągłoby za sobą skutki poważne. W. Brytania mogłaby się bowiem stać zbyt słabą politycznie by odgrywać dalej rolę języczka u wagi między Ameryką i kontynentem europejskim. Kłopoty jakie Anglia ma obecnie w Nyasie, stawiają pod nowym znakiem zapytania wartość jej zaplecza w daw-

nych brytyjskich posiadłościach kolonialnych.

Pogróżki Nassera pod adresem Izraela stanowią zamknięcie jak gdyby cyklu „gromkich słów”, którymi rozbrzmiewa arena międzynarodowa. Są one fasadą, za którą tworzy się nowy układ na Środkowym Wschodzie, a którego objawem najistotniejszym jest uregulowanie stosunków między Jordanem, zależnym całkowicie od pomocy amerykańskiej, a Zjednoczoną Republiką Arabską, która wyrosła z hasła walki z „imperializmem” zachodnim. Dziś wrogiem prawdziwym, choć rzadko nazywanym po imieniu przez Nassera, jest komunizm i imperializm sowiecki. Ze zrozumienia tego faktu zdaje się wyciągać spóźnione wnioski i Nasser i jego irański konkurent Kassem. Wydaje się, że klucz sytuacji leży w rękę Francji. Załatwienie bowiem sprawy Algeru, jakiegokolwiek jej załatwienie, usunie przeszkody stojące na drodze utworzenia wspólnej polityki państw europejskich z jednej strony, zwalnając jednocześnie świat arabski od obowiązku traktowania Europy jako wroga numer jeden, co jest obecnie główną przeszkodą w konsolidacji frontu walki przeciw komunizmowi.

P. Z.

Gomułka i chłopci

(Dokończenie ze str. 1)

nocześnie gorliwie pragną pogodzić się z ludzką naturą taką, jaka ona jest. Wedle oceny „Economista” oraz głównych przywódców partyjnych wśród 14 milionów wyborców, głosujących na Labour Party „instynktowni liberałowie” stanowią zdecydowaną większość. Ale w szeregach organizacji partyjnej jest kilka tysięcy zawziętych i wpływowych „instynktownych socjalistów” i przywódcy muszą się z nimi liczyć.

Sytuacja w Polsce jest podobna. Bo kto w Polsce chce naprawdę kolektywizacji rolnictwa? Na pewno nie więcej niż kilka tysięcy ludzi. Ale to są ludzie z którymi Gomułka musi się liczyć. Gomułka jednak przejawia też cechy „instynktownego liberała”, gotowego pogodzić się z naturą ludzką w ogóle, a chłopską w szczególności. Porobił sporo ustępstw na rzecz „natury chłopskiej”. Powiedział w 1956 roku, że „nie można planować ludzkiej świadomości”. A teraz mówi o „podniesieniu świadomości chłopskiej do poziomu, wymaganego dla socjalistycznej przebudowy wsi”.

Świadomość chłopska jednak, niezależnie od poziomu, jest przeciwna socjalistycznej przebudowie wsi. Może nawet jest tym bardziej przeciwna, im jest na wyższym poziomie. Dla zadośćuczynienia tej świadomości konstytucja Polski pod rządami komunistycznymi uznaje prawo prywatnej własności ziemi. Zadość czyniąc tej chłopskiej świadomości Gomułka w swoim czasie zgodził się na rozwiązywanie gospodarstw kolektywizowanych. A teraz chce socjalizować rolnictwo za pomocą kółek rolniczych.

Wedle Marksa kapitalizm zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność, prowadzącą go do zguby, mianowicie

sprzeczność między społecznym sposobem wytwarzania i indywidualnym sposobem przyswajania produktu pracy. We współczesnym kapitalizmie nie widać jakos tej sprzeczności. System umów zbiorowych między przemysłem i robotnikami oraz progresywny podatek dochodowy, pobierany przez państwo uczyniły podział dochodu narodowego w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu procesem wybitnie społecznym. Bardziej społecznym niż w krajach rządzonych przez komunistów, bo tam o podziale dochodu narodowego arbitralnie decyduje państwo, a społeczeństwo nie ma nic do powiedzenia.

Ale to wszystko *en passant*. Chodzi o sprzeczność między indywidualnym prawem własności ziemi i zamierzoną socjalizacją form gospodarowania na roli. Sprzeczności interesów, np. na tle podziału dochodu narodowego, można łagodzić kompromisowo, tzw. krakowskim targiem. Ale kompromis między dwoma wyłączającymi się nawzajem zasadami nigdy się nie udaje w praktyce. Gomułka zarysował na papierze projekt takiego kompromisu wyłączających się nawzajem zasad. Taktycznie było to posunięcie przeprowadzone zrezygnie. Ale jak ono będzie wykonywane? Kapitał wytwórczy rolnictwa, nabywany z Funduszu Rozwoju Rolnictwa przez kółka rolnicze ma być, powiedział Gomułka, własnością tych kółek. Ale czyją „własnością” — będą kółka rolnicze — chłopów, czy aparatu partyjno-państwowego?

O te zagadnienia będzie rozgrywać się głucha walka między wielomilionową masą chłopską i kilkoma tysiącami komunistów.

S. Klinga

KRONIKA TYGODNIA

22 lipca

Przed odjazdem do Moskwy wiceprezydent Stanów Zjedn., Nixon, odbył konferencję z prez. Eisenhowerem.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych w Genewie wykazuje daleko idącą różnicę zdań między reprezentacją sowiecką a mocarstw zachodnich.

Przed odjazdem Chruszczowa z Warszawy do Moskwy wydano wspólny komunikat, w którym Rosja Sow. i Polska domagają się odbycia konferencji „na szczytach”, ostrzegając jednocześnie Zachód, iż jego stanowisko w Genewie może doprowadzić do nowego zaostrzenia sytuacji z zagrożeniem bezpieczeństwa pokoju w Europie.

Prezydent Egiptu Nasser oskarżył komunistów o wywołanie krwawych wypadków w zagłębiu naftowym Kirkuk w Iraku.

W Warszawie odbyła się przed Chruszczowem wielka defilada dla uczczenia 15-letniej rocznicy istnienia „Polski Ludowej”.

W wielkim procesie w Atenach przeciwko 17 komunistom oskarżonym o spiskostwo zapadł wyrok od 1 roku do dożywotniego więzienia.

23 lipca

Do Moskwy przybył wiceprezydent Stanów Zjedn. Nixon, by otworzyć wysta-

O ZIEMIACH ZACHODNICH W LONDYNIE

W Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego wygłosił odczyt naczelny rektor działającej w Warszawie Zachodniej Agencji Prasowej, Edmund Męclewski. Gospodarzem odczytu był Związek Polskich Ziemi Zachodnich w Londynie, z ramienia którego gościa powitał prezes S. Krause. Na odczyt przybyło wiele osób zainteresowanych problemami ziem zachodnich i północnych oraz granicy na Odrze i Nysie.

Referent w przeszło godzinny odczyt (i równa godzinie trwających odpowiedziach na liczne pytania) przedstawił tzw. problematykę tych ziem. Odczyt swój podzielił na 3 części, przy czym w pierwszej mówił o bogatych zagadnieniach gospodarczych i kulturalnych ziem zachodnich i północnych, następnie o konieczności uznania międzynarodowego tych granic i wreszcie o konieczności przeciwstawienia się rewizjonizmowi niemieckiemu. Mówiąc o ludności zamieszkałej na tych ziemiach prelegent podał, iż mieszka na nich obecnie 7.500.000 osób z czego olbrzymią większość stanowią Polacy. W tej cyfrze znajduje się zaledwie ok. 3.000 Niemców i 135.000 Ukraińców. Jeśli się zważy, że na ziemiach zachodnich i północnych przybywa rocznie ok. 200.000 osób, to za lat pięć liczba ludności dorówna liczbie Niemców (8.400.000) zamieszkałych tu przed wojną. Ważne było również stwierdzenie prelegenta, iż ziemie te odgrywają znacznie większą rolę gospodarczą w ramach państwa polskiego, aniżeli niemieckiego, w którym byłyby jedynie problemem marginesowym a nie pierwszoplanowym. Spośród bogatej problematyki tych ziem red. Męclewski omówił szczegółowo zagadnienie uwłaszczenia mienia rolniczego, zagadnienie ludności autochtonicznej, zjawisko wielkiego przyrostu naturalnego (znacznie wyższego aniżeli w pozostałych częściach Polski), problem uszlachetnienia Odry czy też interesujący, choć skomplikowany, problem kształtowania się na tych ziemiach nowego typu społecznego, formowanego zarówno z milionowej ludności autochtonicznej jak i wielomilionowej ludności przybyłej z innych stron Polski.

Po 14 latach przynależności do Polski ziemie te zmieniły w sposób zasadniczy swe oblicze gospodarcze, społeczne i kulturalne i nie są już identyczne z tymi ziemiemi, które niedawno jeszcze należały do Rzeczy Niemieckiej.

Po odczytach słuchacze postawili prelegentowi chyba kilkadziesiąt pytań o bardzo szerokim wachlarzu zagadnień. Na odczyty byli obecni zarówno przewodniczący TRJN dr. T. Bielecki jak i przewodniczący Egzekutywy dr. W. Czerwiński. (p. h.)

wę amerykańską. W momencie jego przybycia Chruszczow wygłosił w pałacu sportowym odczyt 20 mil od lotniska wielkie przemówienie, w którym zaatakował politykę amerykańską, podkreślając jednocześnie, że w czasie swego ostatniego pobytu w Polsce osiągnięta została „całkowita zgodność poglądów”.

24 lipca

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Nixon, przemawiając w Moskwie z okazji otwarcia pawilonu amerykańskiego, powiedział m.in., że Stany Zjedn. i Rosja Sow. winny konkurować między sobą nie dla odniesienia zwycięstwa w wojnie, lecz „zwycięstwa obfitości nad ubóstwem i zdrowia nad chorobą”. Chruszczow natomiast wyraził nadzieję, iż prezydent Eisenhower znajdzie sposobność odbycia podróży do Rosji.

80.000 żołnierzy francuskich bierze udział w wielkiej ofensywie przeciwko terrorystom algijskim, ukrywającym się w górach Kabylia.

25 lipca

Amerykański sekretarz stanu Herter, przybył niespodziewanie z Genewy do Berlina, gdzie w przemówieniu publicznym podkreślił raz jeszcze, że w zabezpieczeniu praw Zachodu w Berlinie nie będzie żadnych ustępstw.

W Izraelu zmarł naczelny rabin dr. Izak Herzog, lat 71. Dr. Herzog urodził się w Polsce. Kształcił się na uniwersytecie w Leeds (Anglia) i w szkole języków wschodnich w Paryżu. W 1914 roku otrzymał doktorat literatury na uniwersytecie w Londynie.

26 lipca

Wiceprezydent Nixon odbył „pełną, szczerą i konieczną” rozmowę z Chruszczowem. Dnia 2 sierpnia wiceprezydent Nixon w drodze powrotnej do USA zatrzyma się kilka dni w wizytą oficjalną w Warszawie.

Arcybiskup Makarios w ostrej formie odpowiedział gen. Grivasowi b. dowódcy podziemnej organizacji wojskowej na Cyprze i pewnym „politykom ateistycznym” dokola jego osoby na krytykę układu z W. Brytanią w sprawie przyszłości Cypru.

27 lipca

Prezydent Eisenhower ma przybyć pod koniec sierpnia do Paryża dla odbycia rozmów z premierem Macmillanem i z prez. de Gaulle.

Dziennik zachodnio-niemiecki „Die Welt” donosi, jakoby rząd NFR w Bonn zamierzał zaproponować Polsce i Czechosłowacji pakt nieagresji włącznie z formalnym wyrzeczeniem się użycia siły. Wszczęte mają być również negocjacje w sprawie nawiazania stosunków dyplomatycznych. Rzecznik rządu w Bonn potwierdził te wiadomości, dodając jednak, iż pakt taki mógłby być zawarty jedynie w wypadku pomyślnego zakończenia konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie.

Wiceprezydent USA Nixon przybył z kolei do Leningradu, gdzie zwiedził łamacz lodów „Lenin” o napędzie atomowym.

28 lipca

B. prezydent Kuby, Urrutia, który — po gwałtownym na niego ataku przez premiera Castro — ustąpił dnia 17 lipca ze swego stanowiska — oskarżony został o zdradę stanu i ma być sądzony przez rząd premiera Castro. Według „ustaw rewolucyjnej” rząd ma prawo sądenia w wypadkach zdrady stanu.

Dalaj Lama wysłał 3-osobową delegację tybetańską na odbywający się w Wiedniu „Festiwal Młodzieży”, organizowany przez komunistów. Delegacja tybetańska ma przedstawić pełną prawdę o rozwoju wydarzeń w Tybecie, w wyniku których Dalaj Lama musiał szukać schronienia w Indiach.

Obraujący w Genewie ministrowie spr. zagr. mocarstw zachodnich wręczyli delegacji sowieckiej noty, w których proponują rozwiązanie problemu Berlina w ciągu 5 lat z zastrzeżeniem, iż prawa mocarstw zachodnich nie wygasają nawet po upływie tego terminu.

Wiceprezydent USA Nixon przybył samolotem odrzutowym z Moskwy do Nowosybirsk na Syberii, gdzie zwiedza różne fabryki.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocz. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. pocz.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mles. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARI, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Maïnaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po- wlości, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz.: W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: mies. 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication, rocznie — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden łam przez jeden łam £1.5.0, wgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BAttersea 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. e. Paris 5507-30.